Nr. 153. **Lwów — Piątek dnia 13 Lipca.** **Rok 1906.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 40 h.

Dziś: | Jutro: | św. Małgorzaty P. | św. Bonawentury | Zgrom. 12 Ap. | Kosm. i Dam. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 48 | Zachód „ „ 7 m. 13 | Długość dnia godzin 15 m. 30 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Sprawa austro-węgierska.

Pilne obserwowanie wypadków daje podstawę do wniosku, że dążność do rozdziału połów monarchii zaczyna stygnąć. Apostołami separacyi stają się wyłącznie żywioły nieobliczalne: radykaliści na Węgrzech, a wszechniemcy w Austryi. Poważni politycy nawet w obozie niezawisłości węgierskiej nie myślą już o rozdziale, pożądają tylko zreformowania stosunku w ten sposób, aby on był ustalony więcej, niż był dotąd, a sądzą, że da się to osiągnąć całkowitą rewizyą ugody z roku 1867-ego i oparciem jej na zgoła innej podstawie. Wynika to z dwóch mów, z których jedną wygłosił p. Szell w deputacyi kwotowej a drugą prezydent ministrów baron Beck w Radzie państwa podczas rozprawy nad wszechniemieckim wnioskiem o rozdzielanie dochodów z ceł. Ta sama myśl, chociaż nie tak wyraźnie, uwydatniała się we wszystkich przemówieniach p. Wekerlego w delegacyi, w mowie hr. Zichy'ego do jenerała Kropaczka w arsenale wiedeńskim, wreszcie w liście hr. Apponyi'ego do hr. Gołuchowskiego. Po stronie węgierskiej niewątpliwie odbywa się ten sam proces myślowy, przez który przeszli młodoczesi. Jak oni obalili staroczechów, bo sądzili, że lepiej od nich pokonają Bemaków, a czem dokładniej poznawali się z sytuacyą, tembardziej zbliżali się do polityki staroczeskiej, aż wreszcie po wielu latach całkiem przyswoili ją sobie, tak samo węgierskie stronnictwa niezawisłości, zmiótłszy liberałów z widowni szowinistycznym programem, poczynają teraz upatrywać dobre strony w polityce liberałów.

W deputacyi kwotowej mówił p. Szell: „Jestem przekonany, że moi obecni tu towarzysze z obozu niezawisłości bynajmniej nie pożądają walki z Austryą, lecz pragną tylko porozumienia z nią na innej podstawie; pragną ekonomicznej ugody. Jeżeli tego będziemy wszyscy chcieli, to polityczny związek będzie utrzymany. Stronnictwo, które dziś stanowi większość w sejmie węgierskim, odrzuca wspólność handlową i celną z Austryą, natomiast domaga się zawarcia z nią traktatu handlowego i własnej taryfy celnej. Własnej, ale nie innej, tylko zupełnie takiej samej, jak austryacka. Również traktat handlowy, który ma zastąpić wspólność handlową, nic w rzeczywistości nie zmienia. Po prostu zamiast jednej rzeczy mają być dwie jednakowe. Zamiast wspólności — jednakowość. Tego wymaga węgierskie poczucie państwowej samodzielności, a bynajmniej nie szkodzi realnym interesom Austryi i nie osłabia wspólnej monarchii. Czy warto wydzierać sobie oczy o nic więcej, jeno o taką lub owaką nazwę tej samej rzeczy? Sądzę, że stanowczo nie warto, a to tembardziej, że stara nazwa bynajmniej nie jest uświęcona. Ugoda z r. 1867-ego postanowiła, że delegacye obu parlamentów będą co lat dziesięć rozpatrywały ugodę, oczywiście po to, aby zmieniać ją odpowiednio do wymagań czasu. Rzeczywiście też czyniono w niej zmiany, bo oto naprzykład klucz podziału kwot na wspólne wydatki był z początku 70 do 30-tu, potem 69.6 do 31.4, wreszcie teraz jest 65.6 do 34.4. Jeżeli takie istotne zmiany w ugodzie nie naruszały jej zasadniczej wartości, jak może uszczuplić tę wartość zmiana w niektórych tytułach? Ze strony austryackiej zażądano teraz nowego klucza na tej podstawie, że Węgry dążą do separacyi. Skoro separacya, to klucz powinien być wysnuty z procentowego stosunku zaludnienia, a zatem wyrażać się musi cyframi 57.6 i 42.4. Odezwano się także z żądaniem, aby dochody celne były dzielone w ten sposób, iż każde państwo weźmie sobie to, co mu się rzeczywiście należy za sprowadzanie zagranicznych towarów. O separacyi nie myśli rządzące na Węgrzech stronnictwo. O ile mnie wiadomo, żąda ono tylko prawnej równorzędności. Jeżeli się mylę, mogą mi zaprzeczyć obecni tu członkowie stronnictwa niezawisłości. Utrzymuję, że Węgrzy nie mogą dawać na wspólne potrzeby więcej niż teraz dają. Oparcie klucza na liczbie ludności ma tylko jedną zaletę: prostotę, natomiast jest najniesprawiedliwsze, jakie tylko można sobie wyobrazić, bo to znaczy, że ubogi musi płacić tyleż co bogaty. Wysuwaniem takiej zasady dla klucza właśnie Austrya atakuje wspólność, bo skoro wspólność jest, skoro obowiązuje solidarność, wzajemne dźwiganie jakiegoś ciężaru, to każdy daje tyle sił, ile może. Dalmacya korzysta z tych samych urządzeń państwowych, co Austrya Dolna lub Czechy, a jednak nie wymagacie od niej, aby tyleż płaciła podatków, co owe dwa kraje. W Austryi przeważa ludność przemysłowa, a na Węgrzech rolnicza, wiadomo zaś, że dochody przemysłowców i robotników fabrycznych są znacznie większe, aniżeli dochody ziemian i ich robotników. Wreszcie co do rozdziału dochodów celnych. Nie przeczę, że teraz, gdy one nie są dzielone, lecz w całości idą do kasy wspólnej, Węgry mają pewną korzyść, nie tak jednak wielką, jak obliczają w Austryi, albowiem wiele z tego, co sprowadzają z zagranicy kupcy i przemysłowcy austryaccy, idzie następnie do Węgier. Ale oprócz tego, jeżeli Węgry mają pewną korzyść z tego, że dochody celne bez podziału idą do kasy wspólnej, to niewątpliwie Austrya korzysta z tego, że ogromna większość wspólnych instytucyi znajduje się w niej, a nie na Węgrzech. Jako gorący zwolennik jedności monarchii, nie zalecam tedy ani podziału dochodów celnych, ani klucza opartego na liczbie zaludnienia, bo to właśnie prowadzi do separacyi. Klucz musi być parlamentarnie ustanowiony, lecz zanim to się stanie, przyznaję, że rząd i parlament węgierski musi dać rękojmię rządowi i parlamentowi austryackiemu, iż żadnych zmian nie zaprowadzi bez poprzedniego porozumienia się we wszystkich szczegółach. O ile znam usposobienie obozu, tworzącego teraz większość w sejmie węgierskim, istotna, rzeczywista wspólność z Austryą jest zapewniona na lat dziesięć. Co będzie potem, trudno dziś przewidzieć, lecz nie sądzę, żeby rozsądnie było przygotowywać rozdwojenie".

Tak mówił p. Szell na wspólnem posiedzeniu austryackiej i węgierskiej deputacyi kwotowej, a Węgrzy ani słowem nie zaprotestowali. Z tego wolno wnosić, że Madyarzy sami zmniejszają swe separacyjne zapędy, myślą już tylko o tytułach ustaw wspólnych, a nie o ich treści. Wobec tego wszechniemiecki wniosek o rozdziale dochodów celnych był conajmniej spóźniony. Luegerowcy, którzy do niedawna popisywali się okrzykami „Los von Ungarn!", tym razem milczeli, bo na punkcie dbałości o mocarstwowe znaczenie monarchii olbrzymie różnica między nimi a wszechniemcami. Rada państwa postąpiła z wszechniemieckim wnioskiem podług życzenia prezydenta ministrów, a uczyniła to bez długiej dyskusyi, bez siarczystych mów pod adresem Węgrów.

W obu tedy połowach monarchii daje się spostrzegać pewne ukojenie namiętności, która była bardzo szkodliwym dodatkiem do istotnych różnic w zapatrywaniach. Sprawa nowej ugody, wdrożona przez pp. Becka i Wekerlego, wymaga delikatnej ręki i temperamentu dyplomatów, o których się mówi, że „nie gniewają się, lecz tylko przyjmują noty". Dobrze tedy się stało, że Rada powierzyła sprawę rokowań z Węgrami gabinetowi. Jest nadzieja, że oprócz tytułów, wszystko istotne i ważne pozostanie bez zmiany.

Kongres panamerykański.

W przyszłym tygodniu zbiorą się w Rio-de-Janeiro delegaci wszystkich państw amerykańskich, z wyjątkiem Kanady i kilku maluczkich kolonij europejskich, na kongres, który ma ułożyć warunki wzajemnego zbliżenia się owych państw na gruncie handlowym, przemysłowym i do pewnego stopnia politycznym. Zaprojektowały ten kongres Stany Zjednoczone, ponieważ chodzi im o wyparcie z Ameryki Południowej i Środkowej handlu i przemysłu europejskiego, przedewszystkiem zaś niemieckiego. Taryfa Mac-Kinleya znakomicie rozwinęła przemysł w Stanach Zjednoczonych, lecz brak mu rynków zbytu, ponieważ niemal wszystkie państwa także poczęły się otaczać murami celnymi. Nie czyni tego tylko Wielka Brytania, ale solidarność, istniejąca między jej przemysłowcami a konsumentami, w znacznej mierze zastępuje celną taryfę, oprócz zaś tego towary angielskie biją konkurentów dobrocią. Zresztą Australia poczęła otaczać się cłami. Rynek chiński i syamski opanowuje Japonia. Wobec tego Stany Zjednoczone muszą zdobyć wyjątkowe stanowisko handlowe we wszystkich republikach amerykańskich, a nawzajem dają im znane korzyści, wynikające z doktryny Monroego — z tej doktryny, która orzeka, że żadne nieamerykańskie państwo nie może zagrażać niepodległości lub całości któregokolwiekbądź państwa amerykańskiego. Spełniać obowiązki, wynikające z tej doktryny, mogą tylko Stany Zjednoczone, gdyż one jedne posiadają odpowiednią siłę. Zatem dają coś republikom południowej i środkowej Ameryki, a więc nawzajem mają prawo żądać od nich jakiejś wzajemności. Lecz nie wystąpiły egoistycznie, nie zażądały żadnego wynagrodzenia, jeno postawiły kwestyę panamerykanizmu, jako postulat wspólnego dobra. W imię hasła „Ameryka dla Amerykanów" zaprojektowały, żeby we wszystkich amerykańskich państwach mniejsze były opłaty celne i portowe od towarów amerykańskich, a większe od wszelkich innych. Oprócz tego jest jeszcze wiele innych postanowień, ułatwiających Amerykanom konkurowanie z Europejczykami w zakładaniu fabryk, otwieraniu kopalń, budowaniu kolei, utrzymywaniu nadbrzeżnej żeglugi i tak dalej. Wszystko to faktycznie wyjdzie przeważnie na korzyść przedsiębiorczych i bogatych Yankesów, ale w teoryi będzie w równej mierze służyło obywatelom wszystkich republik. Komitet kongresu opracował dlań cały program pod okiem Roosevelta i jego pierwszego ministra p. Roota w Waszyngtonie. Wszystko składało się dobrze, ale pod koniec rząd Argentyny, spostrzegłszy, że Stanom Zjednoczonym bardzo chodzi o ów panamerykanizm, wystąpił z nowem żądaniem, ułożonem przez argentyńskiego prawnika p. Draga i dlatego nazwanem „doktryną Draga". Brzmi ona tak: „Żadne państwo nieamerykańskie nie ma prawa używać środków przymusowych przy egzekwowaniu długów w państwach amerykańskich". Gdyby tak uchwalono, to oczywiście republiczki amerykańskie przestałyby płacić nietylko swe długi, ale także procenta od nich. Mogłoby to wywołać zatargi, może nawet wojenne, w każdym zaś razie byłoby czemś niemoralnem. Ale ponieważ Argentyna się upierała przy swym wniosku, przeto komitet kongresowy, czyli właściwie rząd waszyngtoński zgodził się przedstawić kongresowi taki wniosek: „Wszystkie państwa amerykańskie solidarnie wystąpią na drugiej konferencyi pokojowej w Hadze z prośbą o ustanowienie sposobów egzekwowania długów państwowych z pominięciem środków gwałtownych". Argentyna zgodziła się na to, ale teraz, porozumiawszy się z Wenecuelą, Boliwią, Equadorem, Peru i t. d., wróciła do swojej „doktryny Draga" i sprawę stawia tak, że albo ta doktryna będzie przyjęta, albo nic z panamerykanizmu! Dowiedziawszy się o tem, Roosevelt wysłał na kongres do Rio-de-Janeiro ministra Roota, który jest bardzo zręcznym dyplomatą i zarazem umie w porę pokazać pięść.

A tymczasem Niemcy, aby skutecznie walczyć z panamerykanizmem, nabyły od Chili wysepkę Chiloé, zwaną także Isla Grande (po hiszp. Wielka Wyspa) i zakładają na niej stacyę węglową, port, składy towarów i t. d.

Korespondencye.

Wiedeń 10 lipca.

(Agitacya za paleniem zwłok w Austryi. — Nowy regulatyw dla klinik i ambulatoryów. — Nadużywanie bezpłatnej pomocy szpitalnej przez ludzi zamożnych. — Bilans polikliniki wiedeńskiej. — Zasądzenie nauczycielki Büchlówny.)

(y). Rozpoczęta przed trzema laty agitacya za wprowadzeniem w Austryi zwyczaju palenia zwłok podjęta została ostatnimi czasy ze zdwojoną energią. Jeszcze w roku 1903 odbyła się w tej sprawie w Wiedniu konferencya przedstawicieli kilkudziesięciu reprezentacyi miejskich, w ich liczbie reprezentacyi Pragi, Gracu, Tryestu, Lubiany, Celowca, Insbruku, Lincu i Opawy — i na tej konferencyi uchwalono zwrócić się do rządu z prośbą o zezwolenie na fakultatywne palenie zwłok w Austryi. Miasto Wiedeń nietylko nie bierze udziału w tej akcyi, lecz przeciwnie zwalcza ją stanowczo. Stosując się do uchwał owej konferencyi z roku 1903, wniosły niektóre gminy miejskie w Czechach, Styryi i Karyntyi podania do władzy politycznej o wydanie im koncesyi na urządzenie krematoryów, a stronnictwo wszechniemieckie poparło gorąco te usiłowania i wniosło nawet w tej sprawie nagły wniosek w Izbie. Gabinet bar. Gautscha zajął jednak odmowne stanowisko, motywując je tem, że ponieważ w Austryi grzebanie zwłok jest ustawowo przepisane, przeto rząd nie ma prawa we własnym zakresie działania zezwalać na palenie zwłok, lecz potrzeba na to osobnej ustawy. W myśl tej wskazówki rządu centralnego odrzuciły namiestnictwa Czech, Styryi i Karyntyi wniesione do nich prośby o wydanie koncesyi na krematorya. Przeciw tym odmownym uchwałom zgłosiły interesowane gminy rekursy, a korzystając z upadku gabinetu bar. Gautscha, ponawiają obecnie zwolennicy palenia zwłok swe zabiegi w nadziei, że teraźniejszy rząd będzie życzliwiej usposobiony dla ich idei. Osobna deputacya była tymi dniami u wszystkich ministrów, a członkowie tej deputacyi zapewniają, że ministrowie Prade, Pacak, Derschatta i Forszt przyrzekli im poparcie, bo sami są zwolennikami palenia zwłok. Także minister oświaty Marchet miał przyjąć życzliwie deputacyę i zapewnić ją, że nie będzie stawiał żadnych przeszkód zezwoleniu na palenie zwłok, zaś minister spraw wewnętrznych br. Bienerth, do którego zakresu działania należy ta sprawa, oświadczył podobno, że wprawdzie jako członek gabinetu bar. Gautscha podziela stanowisko, zajęte w tej sprawie przez ten gabinet, mimo to wszakże gotów jest zbadać ją na nowo na podstawie materyału nagromadzonego w odnośnych rekursach. Prezes gabinetu bar. Beck rzekomo z powodu nawału zajęć, nie mógł przyjąć deputacyi. Nie trudno stąd wysnuć wniosek, że jest on przeciwnym całej tej akcyi, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe wobec tego, że bar. Beck jest gorliwym katolikiem, a Kościół katolicki przeciwnym jest paleniu zwłok.

Oddawna walczą lekarze wiedeńscy przeciw nadużyciom, jakie dzieją się z tego powodu, że osoby zamożne, które stać na opłacenie lekarza, w razie choroby szukają bezpłatnej porady lekarskiej w szpitalach, na klinikach lub w ambulatoryach, utrzymywanych przez stowarzyszenia filantropijne. Otóż Namiestnictwo dolno austryackie, uznając w znacznej mierze słuszność skarg podnoszonych przez lekarzy, zamierza wydać nowy regulatyw dla ambulatoryów, wedle którego tylko osoby istotnie ubogie będą miały prawa korzystania z nich. Podobno zaprowadzona zostanie ta nowość, że osoby, zgłaszające się o poradę lekarską na klinikach lub wogóle w ambulatoryach publicznych będą musiały przedłożyć świadectwo ubóstwa. Następnie członkowie kas chorych nie będą mieli prawa szukania opieki lekarskiej w klinikach, gdyż kasy, do których oni należą, obowiązane są w myśl ustaw do dostarczenia im lekarza i lekarstw. Także osoby, będące w służbie, nie będą podobno dopuszczone do klinik, bo służbodawcy ich mają obowiązek zapłacić im lekarza. Poruszono też projekt, aby na klinikach pobierano opłaty od osób zamożnych, wszelako zarzucono go, bo sami lekarze uznali, że byłoby to niepraktyczne, i że wprowadzenie do klinik manipulacyi kasowej, wywołałoby tylko niepożądany zamęt. Gdyby zamożni ludzie, korzystający z klinik, poczuwali się do moralnego obowiązku odwdzięczenia się za doznawane dobrodziejstwa przez składanie pewnych ofiar na rzecz tych instytucyi, w takim razie łatwiej mogłyby one spełnić swe zadanie — dziś jednak kliniki, nie utrzymywane z funduszów państwowych, lecz z dobroczynności publicznej walczą z ogromnemi trudnościami finansowemi, a tysiące brudnych skąpców wyzyskują ją. Oto np. powszechna poliklinika wiedeńska, utrzymywana przez stowarzyszenie, na którego czele stoi X. biskup Marschall, zamknęła ubiegły rok administracyjny niedoborem prawie 70 tysięcy, gdyż rozchody jej wynosiły 290.746 koron, a dochody tylko 220.945 koron. Opieki lekarskiej doznało w niej w ciągu roku 69.527 osób. Może teraz poprawią się trochę stosunki tej niezmiernie pożytecznej instytucyi, gdyż ze spadku po zmarłym w roku ubiegłym Natanie bar. Rotszyldzie otrzyma ona legat w sumie miliona koron.

Rozprawa przed trybunałem w St. Pölten przeciw nauczycielce Büchlównej z Zell an der Ybbs, oskarżonej o porwanie 14-letniego chłopca i nakłanianie go do czynów nieobyczajnych, skończyła się zasądzeniem oskarżonej na sześć miesięcy ciężkiego więzienia.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya prawnicza zajmowała się wczoraj wnioskiem o reformę prawa małżeńskiego. P. Tschan przemawiał za rozerwalnością małżeństwa i prosił, ażeby kierowano się nietylko względami sprawiedliwości, ale i humanitarnymi.

Na zapytanie, jakie stanowisko rząd zajmie w tej sprawie, odpowiedział radzca ministeryalny Schauer, że rząd pozostawia komisyi, czy chce obradować nad nią, wyraża jednak obawę, czy nie wywoła ona rozdwojenia i komplikacyi, które mogłyby sparaliżować energię parlamentu, potrzebną do uchwalenia ważnych ustaw. Nie można też lekceważyć tego, że koniec kadencyi parlamentarnej nie jest odpowiednim terminem do poruszenia tak ważnej sprawy.

Poseł dr. Schöpfer wskazuje na sakramentalny charakter małżeństwa, o czem rząd nie powinien zapominać.

Poseł dr. Seitz w polemice z p. Schöpferem podnosi konieczność uczynienia z małżeństwa instytucyi państwowej i oświadcza się za wnioskiem posła Ofnera o zaprowadzenie obowiązkowego ślubu cywilnego. Na tem obrady przerwano.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia rady państwa wszyscy mówcy oświadczyli się przeciw projektowi ustawy o zniesieniu kary śmierci. Członek rady państwa Krahmer stwierdził, że od czasu zaprowadzenia stanu wojennego w Inflantach, morderstwa spełniane na policyantach ustały, zaś morderstwa na osobach prywatnych, za którą to zbrodnię nie wymierza się kary śmierci, trwają nadal.

W końcu uchwalono sprawę przekazać komisyi z 15-tu członków. Wybór jej dziś nastąpi.

Petersburg. Wybrana wczoraj przez radę państwa komisya dla sprawy zniesienia kary śmierci składa się z 8 członków, którzy są za projektem, a 7, którzy są mu przeciwni.

Warszawa. Liczne rodziny żydowskie opuszczają miasto z powodu pogłoski, że dziś, we czwartek, jako w święto rosyjskie Piotra i Pawła, wybuchnie pogrom. Wszystkie pociągi są przepełnione. Panuje wielkie wzburzenie. Obiega pogłoska, że władze miały oświadczyć, że są bezsilne z powodu dezorganizacyi policyi wskutek ciągłych zamachów na nią.

Petersburg. Gdy wczoraj popołudniu urzędnik kasowy Gasperowicz w towarzystwie policyanta i pisarza gminnego schodził ze schodów gmachu admiralicyi, niosąc w torbie 25.000 rubli, kilka osób dało do nich strzały rewolwerowe i zraniło ich wszystkich. Napastnicy, zrabowawszy pieniądze, umknęli.

Sebastopol. We środę o godzinie 1-ej popołudniu wykonano zamach na komendanta

---

Józef Korwin.

Złote buciczki.

W pierwszym okresie mego zawodu i rozpoczynającej się sławy, która z jednej strony jednała mi klientów, a z drugiej zawiść i wrogów, poznałem pannę Nunę.

Znano ją tylko pod imieniem — bo o nazwisko nikt nie pytał i ciekaw go nie był. „Nuna gra..." „Nuna była..." „Nuna idzie..." — mawiano zawsze o tej uroczej osóbce, która pierwsze kroki stawiała na deskach miejscowego teatru. Była to więc dopiero poczwarka, z której wspaniały miał się wyłonić motyl.

Takie nadzieje rokowali jej wszyscy, a największe ja, gdyż duszą i sercem byłem jej najbliższy. Jej naturalny wdzięk i prostota ogromnie mię podbijały. Lgnąłem do niej, pragnąłem jej widoku i każdą wolną chwilę życia i plony mej pracy składałem u jej stóp. A stopy te śliczne były i drobne w porównaniu do jej całej postaci, a takie zgrabne, jakich przedtem i potem nigdy w życiu więcej nie widziałem. Kształtem przypominające listek, rozchylały się potem, jakby w bogato rozkwitły kwiat. Śledziłem też je z rozkoszą, gdy stąpały po szarej ziemi, miękkim dywanie, albo gdy wchodziły na stopnie powozu. Oh! i śniły mi się często! Łudząc mnie, to, że kształt ich widzę, to, że ich szelest słyszę.

Pewnego razu, pragnąc choć na chwilę nacieszyć się zielenią pól i lasów i balsamiczną wonią łąk i zbóż, pomknęliśmy powozem za miasto. Widziałem zdziwione miny prostaczków, z jakiemi patrzyli na przemykającą obok nich z turkotem parę.

Chwiały się z fantazyą czarne pióra na kapeluszu Nuny, lśniła w słońcu szkarłatem parasolka, a drżące ręce nasze coraz silniej zacieśniały się wzajemnym, gorącym uściskiem. Dziwną sprawiało mi rozkosz, widząc jak uroczy obrazek szczęścia tworzymy, a przez głowę jak błyskawica przelatywały mi myśli: czyby też Nunę nie obwołać... panią mecenasową.

Wśród cieni i chłodu wspaniałych drzew zatonęliśmy zupełnie myślą w naszej przeszłości, przywodząc na pamięć różne figle i wesołe epizody, przytem taka pustota nas opanowała, że ja czułem się młodszym, niż byłem istotnie, a Nuna dzieckiem prawie się stała, czem do reszty odebrała mi spokój i serce podbiła.

— Nazbierasz Nunie pełną parasolkę kwiatów z tej łąki.

I już tam byłem, oburącz chwytając kwiaty.

— Złamiesz te gałązki! Patrz! Jak wysoko, a jakie prześliczne!

W tej chwili podskakiwałem, a ona klaszcząc w dłonie, śmiała się swym srebrzystym głosikiem: O jej! O jej! a ja jej z całej duszy wtórowałem. „Przenieś Nunkę na przeciwny brzeg strumyka!" „Do usług moja królowo! Zbierz tren — przerzuć parasolkę, a rączkami obejmij za szyję swego niewolnika". Hops! i już jesteśmy na drugim brzegu. A ona drobnemi stopkami potykając się, wdrapuje się po mchu wyżej i wyżej.

— Przenosząc mię przypomniałeś mi Jurka.

— Któż to był?—Zapytałem z marsem na czole.

— Braciszek.

— Jaki?

— Stryjeczny — odpowiedziała mi grożąc paluszkiem z kokieteryjną minką, a nachylając się do ucha — rodzony — szepnęła cichutko.

Pac! pac! i grube krople deszczu zaczęły padać na nas, szczerze tem niespodziewanem zjawiskiem zdziwionych.

— Nunek ucieka... Nunek się boi — szeptała, oglądając się trwożnie.

Jasna błyskawica przecięła niebo, rozległ się głośny huk pioruna kilkakrotnem powtórzony echem. Zaszumiały drzewa i deszcz rzęsisty rozlał się na dobre. Po miękkiem błocie dążyliśmy w stronę pozostawionego powozu. Przestraszona, tuliła się do mnie serdecznie, a serce jej biło gwałtownie, jak w piersi spłoszonego ptaka. Pocieszałem ją jak mogłem i umiałem.

— Ale buciczki, moje złote, kochane buciczki — biadała moja mała. — Kupisz Nuśce inne?

— Nawet sto! — zawołałem z zapałem.

— Takie, takie na dziesięć guziczków?

— Na ile zechcesz moja słodka — i usta zamknąłem jej pocałunkiem.

Od tego dnia mój poczciwy służący Franek, z eleganckim, ale zniszczonym bucikiem, naciągniętym na prawidełku, biegał od magazynu do magazynu, od warsztatu do warsztatu, szukając koniecznie takich samych bucików. A zaraz następnego dnia zjawiał się ekspres z pudłami pod pachą i wonnym liścikiem, zaczynającym się od słów: „Mój mały... mój Bubciu... mój złoty Kędziorku... i t. d., a następnie: „Za długie... za szerokie... trzy guziczki mniej... dwa więcej..." i tym podobnie.

Chęć dogodzenia jej kaprysom, posiadania takich „kochanych", takich „złotych" buciczków, stała się dla mnie torturą. Wszędzie, w domu, na ulicy, w sali sądowej, wśród spraw najważniejszych widziałem tuziny, stosy najrozmaitszych bucików, a te mięszały mi słowa i niejednokrotnie ośmieszały. Nic więc dziwnego, że jednego popołudnia, zajęty ważną kwestyą z poważnym i bogatym klientem, kiedy zobaczyłem Franka, wchodzącego z wonnym liścikiem koloru lila, doprowadzony do ostateczności, zakomenderowałem gromkim głosem: „Zwrócić!" On, przyzwyczajony do karności, odszedł, nie zjawiając się więcej.

Powodowany ważnemi sprawami, musiałem na dni kilka wyjechać, zapominając o wszystkiem, co kodeksem prawa nie było objęte.

Po powrocie, na mojem biurku zastałem lakoniczną kartkę: „Do widzenia — Nuna", a w nawiasie: „Te ostatnie były najlepsze". Tylko stampilia była obca, nie wiedziałem więc, co to wszystko znaczy.

Łapię pierwszego znajomego.

— Cóż Nuna?

— Jakto, ty nie wiesz? Wyjechała, zerwawszy kontrakt pod opieką jakiegoś Mecenasa, który odkrył w niej prawdziwą perłę i postanowił się nią zająć. Szczęście albo szaleństwo.

— Niewdzięczna! — szepnąłem przez zaciśnięte zęby, i tego jeszcze dnia wysłałem długi, korny i gorący list, gdyż ją jedyną tylko naprawdę kochałem.

„Zwrócić" otrzymałem za całą odpowiedź na moim nieotwartym liście.

W lat kilka, w podróży poślubnej, w jadalnej kabinie okrętu, kogo spotykam? Nunę! Jako żonę bogatego dyrektora kopalni rudy żelaznej, kobietę o pełniejszych jeszcze kształtach — prześliczną! Odbyliśmy scenę wzajemnego przedstawienia (tak dla nas zbyteczną), po której torturowała mnie formalnie swoją nóżką, ubraną w elegancki, obcisły bucik.

Wieczorem żona moja, cała zapłoniona, szepnęła mi na ucho:

— Nie patrz tak na buciki dyrektorowej... wystawia je... tak... wystawia je... jak jaka aktorka.

— Przysięgam! nie będę! — zawołałem z zapałem — i... niech będą przeklęte — dodałem w duchu.

eskadry czarnomorskiej, admirała Czuchnina. Admirał jest ranny. Zamach wykonał pewien marynarz, który zaczaił się w krzakach parku admirała w chwili, gdy Czuchnin się przechadzał. Zbrodniarz zbiegł.

List do Redakcyi.

(W sprawie nudzących się panien).

W zeszłym roku przeczytałem w *Przeglądzie* bardzo piękny fejleton pt. „Niepotrzebna“, w którym autor (autorka — *przyp. Red.*) maluje nam życie młodej, bogatej panny — życie na pozór szczęśliwe, w gruncie jednak rzeczy będące tylko jednym łańcuchem nudy i zniechęcenia, gdyż panienka owa nie czuje się potrzebną nikomu, nie ma wytkniętego celu życia. Fejleton ten wywarł na mnie silne wrażenie i pobudził do głębokich refleksyi, które zamierzałem zaraz wypowiedzieć na łamach *Przeglądu.* Przy nawale jednak obowiązków bardzo mnie pochłaniających, musiałem to odkładać z dnia na dzień i wreszcie dziś dopiero mogę chęci swej uczynić zadość.

Otóż o ile z poczynionych własnych obserwacyj i opowiadań znajomych wnioskować mogę, fakta, że zamożne panny nudzą się, nie są odosobnione, lecz raczej są ogólną ich chorobą. I nie dziw. Panna ze sfer majętnych po ukończeniu długoletniej edukacyi zostaje w domu, a nie poświęcając się jakiejś dalszej pracy zawodowej z konieczności czy też z zamiłowania, musi się więc nudzić śmiertelnie, jeżeli poza życiem towarzyskiem nie stara się wynaleźć sobie jakiego zajęcia pożytecznego, któremuby część dnia przeznaczyć chciała. Zajęcie domowe nie wystarcza jej. Wszakże w domu dość jest służby, aby wzorowy porządek utrzymać, nadto mamusia jeszcze bardzo żwawa i ruchliwa daje sobie ze wszystkiem radę, a córka już obeznajomiona wybornie z obowiązkami gospodyni domu, jakie ją czekać mogą, nie potrzebuje pod tym względem żadnych objaśnień, ani praktyki. Co do życia towarzyskiego, to ono dnia całego nie wypełni, a nim się postanowienie jakie uczyni na przyszłość, miesiące i lata mijają na nudach i marnowaniu tak drogiego czasu. A przecież dokoła tych młodych panien tyle zajęcia i pożytecznego i stosownego. Trzeba tylko trochę dobrej woli z ich strony, a wiele spraw dziś zaniedbanych pomyślny wziętoby kierunek.

Oto stoją przed wami, nudzące się panny, nasze liczne Towarzystwa dobroczynne, opiekujące się starcami, kalekami, wdowami, sierotami, a tak ubogie w członków czynnych, gorliwych, którzyby, oprócz datków pieniężnych, zajęli się żywo sprawami Towarzystwa, uczęszczali pilnie na zgromadzenia, odwiedzali chorych czy ubogich, mających korzystać z dobroczynności naszych Towarzystw. A więc tu dla was, panny łaskawe, rozległe pole do pożytecznego działania, a jako członek jednego z Towarzystw humanitarnych, pracować wedle sił i możności dla naszych najbiedniejszych — to zajęcie bardzo wzniosłe i szczytne.

Dalej, patrzcie, oto stoją przed wami, przezacne panny, nasze kościoły i kaplice, nietylko wiejskie ale i miejskie tak nieraz ubogie. Szaty kościelne i bielizna niszczą się, więc ręka wasza mogłaby je sporządzić. Nie ma nigdy za wiele ofiar dla kościołów pod tym względem, a czasem poprostu jest niedostatek, któremubyście zapobiedz mogły własną pracą.

Dalej, oto macie przed sobą, moje panny, tyle pism tygodniowych, miesięcznych dla dzieci lub klas pracujących, pism, mających pouczyć i umoralnić dusze małych i ubogich. Korzystajcie z waszego wykształcenia i popierajcie te pożyteczne usiłowania ludzi zacnych waszem piórem.

Ach! panny łaskawe, widzicie same i chciejcie zrozumieć, że w naszem społeczeństwie nikt nie ma prawa się nudzić z braku zajęcia, bo dla wszystkich bez wyjątku są pewne obowiązki do spełnienia wedle sił możności, warunków, indywidualności i chęci, więc i wam także cząstka przypadła w udziale. Być czynnymi członkami dobroczynnych towarzystw, haftować i szyć dla kościołów, pisywać do miesięczników i tygodników katolickich, oto między innemi, ta cząstka wasza, panny przezacne, cząstka drobna i wykwintna, stosowna dla was. Chciejcie to wszystko rozważyć i w czyn wprowadzić, a ustaną wasze nudy, zawita do serc waszych pogoda i pokój, bo staniecie się pożytecznemi.

A. Z.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 12 lipca.

(Zniżenie gminnego podatku czynszowego. — Nowe studnie w Dobrostanach. — Urlop pana Michalskiego. — Zdekompletowane posiedzenie.)

Upały letnie nie sprzyjają pracom Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się późno, a obrady jego toczyły się bez najmniejszego zainteresowania. — Po załatwieniu kilku rekursów budowlanych r. Hudec referował o sprawie zniżenia gminnego podatku czynszowego, opłacanego przez wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe. Wiadomo, że w r. 1904, gdy ostatni raz podniesiono miejski podatek czynszowy, unormowano tę podwyżkę wedle systemu progresywnego, tak, że te przedsiębiorstwa, które opłacają czynsz wyższy nad 6.000 koron, ponoszą podatek aż 15%. Owóż teraz uznała sekcya II, iż niektórym z tych przedsiębiorstw należy dać pewien opust, by je poprzeć i ułatwić im egzystencyę. Opust proponowano z 15% na 10% dla niektórych firm. Ubytek dochodów z tego powodu wynosiłby około 6.800 koron. W dyskusyi r. Neuman domagał się, by od przyznawania opustów raz na zawsze wykluczyć firmy bankowe i wogóle finansowe. R. dr. Aszkenaze wystąpił przeciw temu, by opust przyznawano tylko niektórym firmom, gdyż wytwarza to pewien system protekcyjny. Zgłosił wniosek, by wszystkim firmom, opłacającym obecnie 15% gminnego podatku czynszowego, z wyjątkiem tylko firm bankierskich, przyznano opust z 15% na 10%. Kosztować to będzie gminę około 20.000 koron rocznie. Po zamknięciu już dyskusyi ogólnej wywiązała się długa i jałowa debata formalna, poczem znaczną większością przyjęto wniosek r. d-ra Aszkenazego.

Z referatu r. Dzieślewskiego uchwalono powiększyć ujęcie wody w Woli Dobrostańskiej przez zbudowanie sześciu nowych studzien kosztem 400.000 koron. Następnie kolaudowano rachunki z budowy Muzeum przemysłowego, wynoszące 316.603 koron. Z kosztów tej budowy winnem jest miasto gal. Kasie oszczędności 250.000 koron. Uchwalono zwrócić się do Sejmu z prośbą o pokrycie tej sumy, oraz z prośbą o przyczynianie się jakimś rocznym datkiem do utrzymania tego Muzeum, które pochłania rocznie 21.399 koron.

W końcu Rada udzieliła 4-tygodniowego urlopu panu prezydentowi Michalskiemu i przystąpiła do obrad tajnych. Na posiedzeniu tajnem miała być załatwiona sprawa obsadzenia kilku opróżnionych posad w urzędzie budowniczym. Sprawa ta z różnych przyczyn niechętnie była widzianą przez wielu radnych. Pojawił się wniosek, by wzięto wprzód pod obrady sprawę mianowania trzech urzędników konceptowych. Gdy pan prezydent nie zgodził się na tę zmianę porządku dziennego, kilkunastu radnych opuściło salę i zdekompletowało posiedzenie. Na tem o godzinie 9 zamknięto posiedzenie.

Mały feljeton.

Do Matki.

Matulu Ty moja, niech Twa głowa siwa —
Nie myśli, nie roi, że ja nieszczęśliwa —
Że mnie słonko Boże nie tak jasno świeci —
Jakby dla szczęśliwszych, innych ludzkich dzieci.

I nie smuć się Matuś, że mnie inna droga —
Prowadzi przez życie z woli Pana Boga —
Nie taka po różach, jak wieczór majowy —
Lecz, mroźna i chłodna, jak ranek zimowy.

Nie każdemu przecież życie się uśmiecha —
Są, którzy nie wiedzą, co to własna strzecha —
Skiba czarnej ziemi, pracą uznojona —
Lub co własne dziecię przytulić do łona.

Bo — żeby na świecie wszystkie posiąść dary,
To trzebaby pragnąć i pragnąć bez miary —
I wiecznem pragnieniem tylko gorycz mnożyć,
A zadowolenia już nigdy nie dożyć!

Więc nie smuć się, nie smuć — moja Matusieńko
Potoczy się życie wartko — równiusieńko
A, choćby inaczej... ale moje wargi —
Przed Twą głową siwą nie wyrzekną skargi!

Józef Korwin.

Wielka kompromitacya rosyjskiej ambasady w Rzymie.

W Medyolanie toczy się teraz proces, o którym już swojego czasu wspominaliśmy, a który rzuca bardzo brzydkie światło na inteligencyę attaché rosyjskiej ambasady w Rzymie. Początek sprawy datuje się z r. 1902. Wówczas znajdowała się w Rzymie maleńka kawiarenka przy Piazza del Popolo. Właścicielem jej był niejaki p. Ernest Benedetti, któremu rozpierała pierś chęć wynalazków. Zbudował nasamprzód jakiś ekonomiczny kociołek do gotowania potraw, potem automatyczny aparat do łączenia wagonów, ale jego „wielkim wynalazkiem“ był pancerz ochronny od kul dla żołnierzy na polu bitwy. Czy słyszał o podobnym wynalazku Szczepanika, czy też z własnego natchnienia, dość, że sporządził plastron i wystąpił z nim na publicznych próbach w Rzymie, a potem w Medyolanie i Turynie. Oczywiście konstrukcya pancerza była tajemnicą wynalazcy, nikt nie dostawał go do ręki, ale w samej rzeczy, kiedy w teatrze Adriano wobec publiki, wojskowych i dziennikarzy, Benedetti przedsięwziął próby, strzelając z rewolweru do pancerza lub do konia, na którym wynalazek przewieszono, kule odbijały się jak zaczarowane i zaledwie pozostawiały ślady pocisku. Prasa uderzyła w entuzyastyczne pochwały i pojawiły się ilustracye prób dokonanych, razem z portretem wynalazcy. Wobec tego pozostawała tylko troska o utworzenie spółki kapitalistów dla eksploatacyi ochronnego pancerza do noszenia na piersiach, tak, aby krwawe bitwy stały się w części przynajmniej bezpiecznemi przechadzkami...

Benedetti sprzedaje swoją kawiarnię i przenosi się do Medyolanu, gdzie ma nadzieję znaleźć kapitalistów. I znalazł ich, ale jakich? Zgłosili się: Manzoni, zbankrutowany wydawca księgarski (karany już więzieniem za oszustwo) — adwokat Gelmi (także karany za oszustwo) i niejaki Calligaris, brat śpiewaczki operowej. Czwartym zaś spólnikiem był Benedetti. Jeśli chęci były najlepsze, to środki finansowe wszystkich razem pozostawiały wiele do życzenia. Manzoni jednakże i Gelmi odznaczali się niezwykłym sprytem do afer, niezbyt zapewne czystych, kiedy ich były zaprowadziły do więzienia. Pomiędzy nich dostał się Benedetti nieco łatwowierny, pchany przez spółkę i jednocześnie wyzyskiwany. Dostał wprawdzie od nich trochę pieniędzy (15.000 lirów), ale na wielkie zyski trzeba było jeszcze czekać. Upłynęły tak dwa lata, w których czasie wybuchła wojna rosyjsko-japońska.

Pewnego poranku w maju 1904 Manzoni — dusza przedsiębiorstwa, które założyło siedzibę w Medyolanie pod tytułem „Towarzystwo monopolu pancerzy Benedetti“, — a z prawną siedzibą w Rzymie — budzi się z genialną myślą i w liście — będącym dziś w aktach sądowych — dzieli się nią z adwokatem Gelmim. Pisze on do spólnika: „Przyszła mi taka przelotna myśl: wyszlę załączony tu telegram, t. j. wyrzucę 30 franków. Nie spodziewam się nawet odpowiedzi... choć zapłacona, ale w Petersburgu stracili, musieli stracić głowę i kto wie, czy tego nie zrobią! Byłby to... szczyt! Opowiem ci o tem, ale na miłość Boską nie rób sobie iluzyi! Gdyby się udało (!!!), dostarczyłbym egzemplarz pancerza po 3 fr. za sztukę i to byłby interes. Ale to wszystko jeszcze jest w obłokach“.

Telegram został wysłany do ambasady rosyjskiej w Rzymie, z ofiarowaniem 100 tysięcy pancerzy dla wojska w Mandżuryi, które wtedy poniosło było walne porażki. Z tonu listu Manzoniego widać, jak mało sobie cenił pancerz i że nie łudził się co do jego wartości. Tymczasem rosyjska ambasada wysyła do Medyolanu wojskowego swego *attaché* pułkownika Müllera dla rozpatrzenia się w propozycyi. Pułkownikowi wprawdzie nie dane było przypatrzyć się bliżej wynalazkowi, jako otoczonemu tajemnicą, ale z tem wszystkiem przyszło do ugody na 10 tysięcy sztuk. Jednocześnie zaś wyszedł z ambasady raport do Petersburga, gdzie pancerz uznany był jako „największy i najważniejszy przewrót na polu wojennem, po wynalazku prochu“. Obala on absolutnie zasady, jakiemi dotąd kierowano się w bitwach. W pancerzu tym rozwiązaną jest kwestya odwagi. Walczący mogą bezkarnie narażać się na ogień nieprzyjacielski, tworząc tyleż żywych tarcz i ustawiając się przed kolumnami wojsk, pozwalając onym zbliżyć się bez szkody do miejsc najniebezpieczniejszych na polu bitwy i przyszedłszy na 200 do 300 kroków od nieprzyjaciela owe twierdze opancerzone, usunęłyby się z frontu i pozwoliłyby szeregom stojącym z tyłu rzucić się śmiało do ataku.

Była jednak trudność. Spółka „Monopolu pancerzy“, pomimo rozmaitych fikcyjnych układów między sobą i fantastycznych pokwitowań z zapłaconych kwot, nie miała pieniędzy, ani kredytu. Wobec tego zaproponowano p. Müllerowi następujący interes: sporządzone będą dwa kontrakty: jeden fikcyjny na 100 tysięcy sztuk pancerzy, który może w przyszłości nabędzie znaczenia, a drugi na 10 tysięcy, bo tyle pułkownik chciał zamówić. Pierwszy kontrakt miał służyć do wyrobienia sobie kredytu. I tak się też stało. Dzięki pierwszemu kontraktowi, „Spółka bankierów“ (bank medyolański) udzieliła pożyczki, wprawdzie nie 700.000 lirów, jak chciał Manzoni, ale 70.000. Wszelako i te pieniądze niezwłocznie rozebrali między siebie uczestnicy spółki... O pancerzach nie było więcej mowy.

Kiedy Müller przekonał się, że fabryki nie założono i gdy zaczął nastawać, dowiedział się, że i rząd japoński zaprotestował przeciw naruszeniu neutralności, że i rząd włoski oponuje i t. d. Wszystko to było zmyśleniem. Co więcej Manzoni zgłosił się w Rzymie u posła japońskiego p. Ohijamy, proponując jemu także nabycie tego wynalazku. Poseł, czy zwąchał szalbierstwo, czy też ze względów międzynarodowej szlachetności, dość, że proponenta wyprosił za drzwi.

Sama tajemnica pancerza jest już dzisiaj prawie że odsłonięta. Jest to blacha aluminiowa, między dwiema podszewkami z jedwabiu. Przedewszystkiem pancerz ten nie jest trwałym i jego wartość przedstawia ciągle jeszcze zagadkę.

Wobec tych przeszkód, mniej lub więcej zresztą fikcyjnych, p. Müller zaproponował p. Benedettiemu fabrykacyę pancerzy w Rosyi i w imieniu rządu oświadczył gotowość wyłożenia 450.000 franków. Skutkiem tego Benedetti wybrał się z rosyjskim ajentem do Petersburga, ale w drodze do Monachium znikł mu z oczu, ulotnił się, jak kamfora.

Teraz zaczynają się procesy. Skarży spółkę Müller, spólnicy zarzucają się nawzajem pozwami, a na całości, o ile się da, kładzie sekwestr „Spółka bankierów“ i doprowadza do zgłoszenia upadłości „Monopolu pancerzy Benedetti“. Dowiedzieli się oni o podwójnym kontrakcie i z tego powodu chcą pociągnąć do odpowiedzialności ambasadę rosyjską.

KRONIKA.

Lwów, 12 lipca.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił w nocy po trzytygodniowej kuracyi w Karlsbadzie i objął już dziś urzędowanie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Władysława Głębockiego, właściciela dóbr w Zbyszycach, na prezesa, a Stanisława Potoczka, posła na Sejm i właściciela gruntu w Rdziostowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nowym Sączu.

Konsul francuski p. Erazm Świerczewski wyjechał na sześciotygodniowym urlopem do Krynicy.

Zmiany na naczelnych stanowiskach w kraj. Dyrekcyi skarbu. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że w połowie sierpnia zajdą następujące zmiany na naczelnych stanowiskach w krajowej dyrekcyi skarbu: radzca dworu p. Emil Zubrzycki, który obecnie zastępuje dra Korytowskiego po zamianowaniu go ministrem skarbu, i radzca dworu Jan Kasprzyszak ustąpią. Prowizorycznym kierownikiem Dyrekcyi skarbu zostanie radzca dworu p. Karol Fritz, obecnie kierownik urzędu wymiaru należytości z oficyalnym tytułem „naczelnego aprobanta oddziału wymiaru należytości“. Zaś z Wiednia przyjdzie do Lwowa radzca sekcyjny z ministeryum skarbu pan Łoziński, który otrzyma rangę radzcy dworu.

Śluby. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się we wtorek 17. b. m. ślub panny Zofii Pierożyńskiej, córki p. Eugeniusza Pierożyńskiego, radzcy Wydziału krajowego i członka Dyrekcyi gal. Kasy oszczędności z ramienia kraju, z dr. Maryanem Frankem, asystentem kliniki lwowskiej.

W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbył się dziś w południe ślub panny Jadwigi Jędrzejowskiej z dr. Alojzym Szatkowskim.

Sprzedaż Zakopanego i Szczawnicy jest już podobno stanowczo zadecydowana. Zakopane kupuje ks. Lubomirski, zaś o kupno Szczawnicy traktuje z krakowską Akademią umiejętności hr. Jan Potocki z Rymanowa.

Słowaccy żniwiarze w Galicyi. Donieśliśmy wczoraj, że tymi dniami przejechało przez Lwów 30 Słowaków z Hradyszcza węgierskiego udających się na roboty do dóbr br. Romaszkana na Podolu galic. Owóż, jak się dowiadujemy, przyjedzie tymi dniami w tym samym celu nowa partya Słowaków, w liczbie kilkuset osób.

Smutny koniec nowego pisemka. *Ruskij Sielanin* donosi, że w Złoczowie zaczęła była niedawno wychodzić nowa gazetka ludowa p. t. *Ruska wola.* Wyszedł tylko jeden numer tego pisma, a następnie redaktor zabrawszy całą kasę, wysokości 800 K, czmychnął w świat daleki i szeroki. Wydawcę zaś jakiegoś włościanina prokuratorya aresztowała.

Wyścigi [illegible] w Rymanowie zapowiedziane są na dzień 29 lipca.

Towarzystwo opieki nad młodzieżą szkół średnich założone w Tarnowie przez X. B. Wałęgę i dr. St. Dunajewskiego tamtejszego starostę, przyniosło zaraz w pierwszym roku swego istnienia bardzo dobre rezultaty. Przekonawszy się, że największą demoralizacyą młodzieży są tak zwane „stancye“ w rodzinach nieodpowiednich, zajęło się towarzystwo to głównie urządzeniem na razie stancyi pod swoim nadzorem, a następnie internatu. W ten sposób uratowało około piędziesięciu chłopaków od złego towarzystwa.

Straszna śmierć. W bajurze przy cegielni za rogatką Zieloną kąpało się wczoraj dwóch braci: Władysław i Wojciech Krupa, z których jeden liczył 20, a drugi 23 lat. Jeden z nich począł się topić, a drugi chciał go ratować i obaj utonęli.

Wyrok na trzech sprzedajnych weterynarzy miejskich. Na odbytem onegdaj posiedzeniu komisyi rzeźnianej wydał prezydent miasta wyrok na owych trzech weterynarzy miejskich, którzy pobierali od rzeźników łapówki, a za to przymykali oczy na jakość mięsa, dostarczanego przez nich mieszkańcom Lwowa. Owóż skazani oni zostali na pozbawienie przez trzy lata prawa do posunięcia się na wyższy stopień płacy w obrębie rangi X., jaka systemizowana jest dla miejskich asystentów weterynaryi, czyli, że będą oni mogli otrzymać kwadrienium zamiast po 4, dopiero po 7-miu latach.

Przeciwko temu dziwnie a nieuzasadnienie łagodnemu wyrokowi zaprotestowało tylko dwóch ludzi, mianowicie: pp. Hudec i Stesłowicz. Oświadczyli oni, że potem co zaszło, nie mogą już mieć zaufania do tych trzech weterynarzy i zażądali zupełnego usunięcia ich. Zakrzyczano ich jednak, a radny rzeźnik Mokrzycki postawił wniosek, aby owych weterynarzy nawet tak nie ukarano jak postanowił prezydent Michalski, lecz jeszcze łagodniej.

Ostatecznie za wnioskiem pp. Hudeca i Stesłowicza głosował jedynie p. Hawranek, a przeciw temu wnioskowi głosowali rzeźnicy pp. Mokrzycki i Podłowski, a dalej wiceprezydent p. Ciuchciński i radni pp. Makowicz i Włodzimirski i taką też większością przyjęto do wiadomości wyrok prezydyalny.

Sprawa ta traktowaną jednak będzie jeszcze na poufnem posiedzeniu Rady, a zajmuje się nią także namiestnictwo, które podobno zażądało przedłożenia książek kasy rzeźnianej i aktów dyscyplinarnych.

Komisya Tow. gospodarskiego wyjeżdża do Szwajcaryi w końcu sierpnia na zakupno bydła rozpłodowego.

Wylewy. Telegramy nadeszłe tej nocy do Namiestnictwa z okolic, dotkniętych wylewami, donoszą o opadzie wód. Stan wody we wszystkich rzekach od wczoraj stale się obniża.

Morderstwo i samobójstwo. W fabryce p. Lewińskiego przy ul. Krzyżowej zdarzył się wczoraj straszny wypadek. Oto o godzinie 6-ej, kiedy zajęty tam personal opuszczał fabrykę, strzelił inżynier-technik p. Adam Majewski do 19-letniej panny Maryi Haluk, malarki, zajętej u p. Lewińskiego malowaniem na majolikach, poczem sam celnym strzałem pozbawił się życia. Majewski cierpiał od lat kilkunastu na silny, ale nieszkodliwy obłęd umysłowy, mianowicie był to maniak, który marzył i usilnie pracował nad zawiązaniem Tow. akcyjnego w celu nawodnienia Sahary i udoskonalenia żeglugi napowietrznej. Naturalnie tak choremu człowiekowi nikt nie chciał dać u siebie zajęcia, dopiero p. Lewiński, kierowany współczuciem, zatrudnił go w swojej fabryce. Pracował on tam przez lat kilka jako rysownik i kierownik malarni oddziału majolikowego i uspokoił się przy tem cichem zajęciu, tak, że już porzucił swoje chorobliwe plany, i robił wrażenie człowieka zupełnie zdrowego. Przed niedawnym czasem przyjęto do pracowni ładną i młodą pannę, w której Majewski zakochał się, jak się zdaje bez wzajemności, co tak podziałało na niego, że prawdopodobnie znowu w przystępie obłędu postrzelił ją i siebie pozbawił życia. Pannę Haluk w stanie nadzwyczaj groźnym odwieziono do szpitalu.

Zbrodnia w wagonie kolejowym. Pod takim sensacyjnym tytułem doniosło przed paru dniami jedno z pism lwowskich, że w wagonie II. klasy pociągu zdążającego do Rzeszowa, rzucił się jakiś zbrodniarz koło stacyi Trzciana na śpiącego pasażera, poranił go ciężko nożem, a następnie chciał go wyrzucić przez okno do rzeki, ponad którą właśnie pociąg przejeżdżał. Gdy na jęki ranionego zaczęli się ludzie z sąsiednich przedziałów zbiegać, zbrodniarz wyskoczył z pociągu i począł umykać w pola i lasy. Gdy go budnik pochwycił pokaleczył srodze także i budnika.

Nie powtarzaliśmy tego doniesienia, gdyż odczuliśmy zaraz, że jestto jakaś bajka, w którą owe pismo ubrano. I istotnie tak było. Jak się z relacyi Dyrekcyi kolei państw. w Krakowie okazuje, rzecz miała się tak: W przedziale III. klasy (a nie II.) pokłóciło się dwóch podróżnych: Kazimierz Rużyło z Wolfem Zukrem. W czasie kłótni zranił Rużyło nożem Wolfa, poczem przerażony swoim czynem wyskoczył z pociągu i począł uciekać. Jadący z nimi inni podróżni dali sygnał alarmowy i pociąg wstrzymano, poczem personal pociągowy rozpoczął poszukiwania za Rużyłą. Znaleziono go wkrótce omdlałego i ciężko potłuczonego, leżącego na plancie kolejowym. Zawieziono go do Rzeszowa, gdzie mu równie jak Zuckerowi, udzielono pomocy lekarskiej, poczem oddano go w ręce władzy bezpieczeństwa.

Regulacya rzek. Dziś rano rozpoczęły się pod przewodnictwem namiestnika obrady krajowej komisyi dla regulacyi rzek. Biorą w nich udział reprezentanci Wydziału krajowego, ministerstwa spraw wewnętrznych, ministerstwa handlu i namiestnictwa, oraz Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie i Towarzystwa rolniczego w Krakowie. Na porządku dziennym posiedzenia jest a) sprawozdanie namiestnictwa o postępie robót regulacyjnych w ciągu roku 1905 i w pierwszem półroczu 1906, b) zamknięcie rachunków z rok 1905, c) projekt programu generalnego robót regulacyjnych na okres 1906—1912, d) szczegółowy program na rok bieżący.

Napad na mieszkanie redaktora. Ze Stanisławowa nam donoszą, że grupa syonistów urządziła tam w nocy z niedzieli na poniedziałek napad na mieszkanie redaktora *Kuryera Stanisławowskiego*, p. radzcy i posła Wierzejskiego. W nocy kiedy już cała rodzina ułożyła się do snu, zbudzona została strasznym hałasem i gradem kamieni wpadających do mieszkania. Niektóre kamienie były tak wielkie, że ważyły prawie kilogram, a rzucone z wielką siłą, mogły nietylko pokaleczyć, ale i pozabijać. Na szczęście jednak nic się nikomu nie stało i tylko wiele sprzętów jest poniszczonych, wiele szyb pobitych. Kiedy obudzeni nagle ze snu domownicy wybiegli na ulicę w celu pojmania napastników, zobaczyli jedynie garstkę syonistycznych wyrostków, biorących nogi za pas.

Strejk kolejowy. Pisma berlińskie, pracujące dla kontrminy, dążącej do obniżenia kursów walorów rosyjskich po dwutygodniowem zapowiadaniu wielkiej rewolucyi w całej Rosyi, zaczęły od paru dni zapowiadać nowy strejk kolejowy w Królestwie Polskiem.

Strejk ten miał wybuchnąć w zeszły czwartek, potem w niedzielę, potem wczoraj. Nie notowaliśmy tych wiadomości, bo wiedzieliśmy z góry, że są kłamstwem, a wiedzieliśmy, że są kłamstwem z następującego powodu: w Rosyi obowiązuje od kilku miesięcy nowa ustawa, według której każdy funkcyonaryusz kolejowy, przystępujący do strejku w okolicy, w której jest stan wojenny, albo wzmocniona ochrona, stawiany będzie przed sąd wojenny i karany śmiercią. Wobec takiej ustawy wprost niedorzecznością jest myśleć o jakichkolwiek strejkach kolejowych.

Środki reklamy kupieckiej. Kupcy i przemysłowcy nie ustają w pracy nad wyszukiwaniem nowych pomysłów reklamowych. Między innemi, jeden z kupców obuwia w Quebeku zaczął sprzedawać buty, które na podeszwach miały napisy literami wypukłemi. Każde stąpnięcie w tego rodzaju butach po zmarzłym śniegu pozostawiało odciśnięty napis, reklamujący firmę kupca. — Jakiś dyrektor teatru znów rozsyłał do mieszkańców miasta listy, zawierające czek na 16 centów amerykańskich. Na odwrotnej stronie blankietu widniały wyrazy: „Wiem, że majątek pański jest znaczny, ponieważ jednak trzymam się zasady: „czas to pieniądz“, przeto załączam czek na 16 centów, reprezentujących według mnie 2 minuty czasu, potrzebnego na rozpieczętowanie niniejszego listu i odczytanie czeku“. Dalej szły pochwały dla sztuki. Tak czyniąc, dyrektor teatru rachował, że ludzie zamożniejsi nie zechcą fatygować się do kasy teatru po odbiór 16 centów, ale niejeden zaciekawiony reklamą, kupi bilet do teatru. Podobno rachuba nie była mylną. — Przed kilku laty przechodnie na bulwarach paryskich zaintrygowani byli widokiem dziesięciu elegancko ubranych panów, którzy od czasu do czasu otaczali kołem damy, zatrzymujące się przed sklepami jubilerów, zdejmowali kapelusze i w milczeniu stali tak długo, póki dama nie roześmiała się, wyczytawszy na... łysinach eleganckich panów napisy, reklamujące jakiś *café concert.*

Milionerzy w Anglii. Liczba milionerów w Anglii nie jesttak wielką, jak powszechnie sądzą. Podług sprawozdania z podatku osobisto-dochodowego w ubiegłym roku, istnieje tylko dziewiętnastu właścicieli większych posiadłości, których dochód wynosi milion funtów szterlingów (=dwadzieścia pięć milionów koron). Pomiędzy wielkimi kupcami i przemysłowcami wykazało się około dwustu dochodem rocznym od 200.000 do 1,000.000 koron.

Temperatura dnia 10-go lipca o godz. 7mej rano wyniosła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +19, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +18, w Salcburgu +16, w Gracu + 16, w Pradze +20, w Tryeście +22, w Abbazyi +20, w Raguzie +23, w Budapeszcie +19, w Berlinie +20, w Hamburgu +16, w Monachium + 17, w Zurychu +16, w Genewie +18, w Lugano +21, w Anglii +13, w Paryżu +20, w Biarritz + 20, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +20, w Rzymie +20, w Neapolu +19, w Palermo + 20, w Madrycie +20, w Sztokholmie +21, w Petersburgu +21, w Wilnie +19, w Warszawie +20, w Moskwie + 20, w Kijowie +20, w Odessie +22, w Serajewie +16, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +22, w Sofii +20, w Konstantynopolu +23, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie i deszcze w całej Europie. Pogoda tylko we Francyi, w Skandynawii i w Północnej Rosyi.

Zmarli. W Krakowie X. Benedykt Postułka, z zakonu OO. Karmelitów, w. 82 roku życia. — We Lwowie: Alojzy Hendrich, towarzysz sztuki drukarskiej, pracujący w *Przeglądzie* od lat 15, zmarł wczoraj na gruźlicę płuc w 36 roku życia. Powrócił właśnie z Zakopanego, gdzie sądzono, iż mu się polepszy, i w kilka godzin po powrocie do Lwowa zmarł. *R. i. p.*

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 23 R. w cieniu, + 29 na słońcu. Bar. 762. Nieruchomy. Upał.

Nieufny.

Urzędnik pocztowy. Jeżeli to list pieniężny, trzeba napisać na kopercie, ile się przesyła.

Chytry Maciek. Takim osłem jeszcze nie jestem, żeby wypisywać na wierzchu, ile posyłam. Dopiero złodzieje mieliby uciechę!

Mecenas sztuki.

Panna X (do wracającego z Włoch parweniusza). Jakież pan widział obrazy?

Parweniusz. Czy to ja nie mam dosyć obrazów w domu u siebie, żeby je oglądać po obcych krajach?

Myśli nowoczesnej panny.

— Chciałabym już w tym roku koniecznie wyjść za mąż, po pierwsze dlatego, że mi się strasznie nudzi, po drugie, że jestem ciekawa, a po trzecie, że teraz jest moda, aby każde dystyngowane małżeństwo żyło w separacyi.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. „Największy program w tym sezonie!“ 12 pierwszorzędnych atrakcyj! „Miss Matlie Wilkes“ kreolska śpiewaczka. „The greast Yoscaronys“, wspaniałe igrzyska ikaryjskie. „The Saphos“ najznakomitsi ekscentrycy na 3 rękach i t. d. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

* **Jerzy Horacy Lorimer** „Listy wielkiego przedsiębiorcy do syna“. Przełożył z angielskiego St. Lack. Lwów 1907. Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa E. Wende i Sp. Stronic 192.

Rzadko się pojawia w beletrystyce książka, bawiąca układem treści i stylu, a przytem tak wysoce pouczająca, jak te do syna pisane „Listy amerykańskiego przemysłowca“, czyli — jak się w Ameryce mówi — „kupca z łaski losu i własnego sprytu“.

Różnica między duchem społeczeństwa europejskiego, a młodem społeczeństwem Nowego Świata jest tak ogromna, że tłómacz tych „Listów“ obawiał się dać nam je do ręki bez poprzedniego wyjaśnienia, więc też w osobnej przedmowie określił jasno amerykański punkt widzenia na pewne rzeczy i podał wskazówki, jak mamy te rzeczy rozumieć. I dobrze zrobił, bo niejeden z czytelników dopiero po przeczytaniu tej jego przedmowy może korespondencyę Johna Grahama z jego synem Pierrepontem rzetelnie odczuć.

Bohater, John Graham, jest milionerem, czyli w amerykańskich pojęciach człowiekiem niezależnym. Wolno mu być oryginałem, bo ma czem płacić za to, lecz unika on puszczania się na kręte ścieżki, bo majątek swój zdobył, jak na prawdziwego Amerykanina przystało, w ciężkiej pracy. Znaczy to w jego rozumieniu rzeczy, że był człowiekiem uczciwym i tęgim, a na świat przyszedł, mając „w obrusie zawinięty talent“ do życia. Gorącem jego pragnieniem jest, żeby i syn jego Pierrepont taki talent posiadał, a broń Boże nie zmarnował go.

„Ja Ci mogę dać jedynie początek — pisze do niego — ale potem musisz już iść o własnych siłach i niejako własnym dynamitem wybić się na front. Wszystko zależy od tego, coś ty za człowiek. Weź chłopca, zawiń mu jakiś talent w obrus i każ mu z tem zacząć, a on ci chwyci talent niby złotą bułeczkę, a obrus zgubi; a weź innego, on ci z tym obrusem zacznie handel towarów bławatnych na małą skalę, i jeszcze weń wkręci talent tamtego“.

Stary Graham zaczął swą karyerę jako czeladnik masarski, a z biegiem czasu dorobił się fortuny i jest właścicielem największej fabryki konserw w Chicago. Koleje życia i doświadczenie kupieckie nauczyły go cenić naukę teoretyczną na równi z pracą.

„Jedni ludzie — pisze na ten temat do syna — uczą się wszystkiego, co wiedzą, z książek, inni z życia; atoli oba te sposoby są jednostronne. Pierwszy jest nawskróś teoretyczny, drugi nawskróś praktyczny. A właśnie ten dopiero, kto dość zna życia praktycznego, żeby módz sprawdzać, że teorye są mamidłem, może świat posunąć na-

przód i może niezgorzej na tem kopnięciu świata zyskać".

W jaki sposób przyszedł on do tego rozumnego zapatrywania, to opowiada synowi jak następuje:

„Pierwszy u nas (t. j. w jego firmie) urzędnik z uniwersyteckiem wykształceniem, to był Jim, syn starego Johna Durchama. Sporo już lat temu, buda nasza jeszcze nie była tak dobrym interesem. Jima ojciec miał mnóstwo grosiwa, aż mu się raz zachciało zakupić cały rynek pszenicy. A chłopiec tymczasem uczęszczał na wszystkie kursy uniwersyteckie: pożyteczne i zbytkowne. Stary bardzo się chlubił Jimem i chciał go wykierować na literata. Wnet jednak doszedł do przekonania, do którego dochodzą wszyscy spekulujący na nr. 2 czerwony — to jest, że tej pszenicy mnóstwo leży odłogiem po całym kraju. Pośredników nabierało się, jak psów, pościągali pszenicę ze wszystkich stron, aż pewnego dnia trzeba nam było stanąć kupą i nie dopuścić do zupełnego bankructwa.

Owego to dnia Jim ocknął się kandydatem do byle jakiego zajęcia. Niedługo myślał i zadecydował, że się już Pan (Bóg) postara o dostarczenie ludzkości potrzebnej ilości poezyi, a że on musi raczej skierować swoją uwagę na produkcyę węglia. Nazajutrz zjawił się u mnie z listem polecającym, a przekonawszy się, że żadną miarą nie wezmę sobie na barki prywatnego sekretarza, zaczął prosić o byle jaką posadę na warunkach u naszej firmy obowiązujących, a nawet o posadę woźnego kancelaryjnego. Powiedziałem mu, że mi bardzo przykro, ale że nic teraz dla niego zrobić nie mogę, że właściwie, to nawet teraz wielu ludzi odprawiamy i tak dalej. Po prawdzie zaś odprawiłem go z niczem, ponieważ byłem przekonany, że człowiek tak wykształcony nie na wiele mi zda się. Ale Jim już nalegać — powiada, że mu się interes spodobał, że chciałby pracować dla naszej firmy. Nachodził mnie aż dwa razy na tydzień, żeby wywąchać, czy się coś nie zmieniło.

Tak to trwało z miesiąc, wreszcie tak mnie szelma zgnębił, że pewnego dnia zaczepiłem go na ulicy. Pomyślałem sobie, że wybadam go, czy też naprawdę taki zapalony do pracy, jak utrzymywał; zresztą zdawało mi się, żem się nie dość dobrze z nim obszedł, bo swego czasu, to i ja cały wagon pszenicy wsypałem sianem.

— Hejże Jim, wołam — trzeba ci to jeszcze tej posady?

— A jakże — odpowiada natychmiast.

— Aha, więc widzisz Jim, powiem ci, jak to jest. — Popatrzyłem i patrzę na niego: (był to wysoki drągal, tak na sześć stóp, ruchy miał ociężałe), — w biurze nie widzę nijakiego miejsca, ale myślę, że znalazłoby się zatrudnienie dla silnego chłopa w jednym z oddziałów ładunkowych.

Myślałem, że to rozjaśni w głowie, a mnie zwolni od jego natręctwa, bo to nie fajny ładować woły, albo toczyć beczki na przestrzeni stu metrów. Ale Jim wnet się odwraca i powiada mi: „Zgoda. Do kogo mam się zgłosić?"

Taki elegancki sposób odpowiadania, jakby szło o jaki zakład sportowy, jeszcze mnie bardziej utwierdził w przekonaniu, że Jim nie jest materyałem na rzeźnika. Alem mu powiedział, do kogo się ma zgłosić, a on wnet poszedł szukać dozorcy. Za [illegible] polecenie, żeby mu roboty nie szczędzono.

I zupełnie już o nim zapomniałem, aż tu w trzy miesiące potem znajduję jego nazwisko na liście awansów. Zdaje się, że poprostu posadę swoją zniweczył. Uczynił ją zbyteczną w interesie. Dźwigał przez jakiś czas te beczki, zwichnął sobie łopatkę, więc zaczął dłubać i wymyślać sposób ulżenia sobie w pracy. Wpadł, trzeba ci wiedzieć, na jakiś system toczenia beczek po szynach, czy też wynalazł jakąś powietrzną kolejkę, tak, że można było beczki wprost ze składu do wozów przenosić; [illegible] dwóch lub trzech ludzi, to samo robota, którą dawniej robiła cała gromada. Więc wyszło na to, com mówił. Jim był leniwy, ale przysporzył firmie tyle zysków, czy oszczędności, że nie mogliśmy mu robić wyrzutów. Więc mu podwyższyłem płacę i chciałem go posadzić za kontrolera w fabryce. Siedział na tej posadzie trzy lub cztery miesiące, aż wreszcie zaczęły go nogi boleć, więc znowu [illegible] na bruku. Zdaje się, że wyszukał coś o jakiejś maszynie rejestrującej godziny pracy tak, że [illegible] kilku ludzi dla obsługiwania maszyny, więc tak długo pilował superintendenta, aż ten wreszcie zgodził się na użycie maszyny. Oczywiście, że znowu zażądał podwyższenia płacy za uskutecznienie takiej dla firmy oszczędności, a my musieliśmy na to przystać.

Teraz zacząłem się Jimem interesować, więc przyjąłem go do biura i kazałem mu kopiować cyrkularze. Wysyłaliśmy tego mnóstwo. Były to czasy, w których [illegible] maszynami do pisania [illegible]. Ale Jim nie wybył jeszcze w biurze i miesiąca, a już zaczął węszyć i dłubać, bo dostawał od pisania kurczów. Dowiedziałem się, że to on nasyłał na mnie agentów, którzy mi aż do znudzenia zalecali maszyny do pisania. Więc mu się i ta posada skończyła. Podwyższyłem mu płacę, [illegible] i wyprawiłem go na wędrówkę, aby poszukał [illegible] dla rozpowszechniania nowego wytworu, który był wówczas wyprodukowany — był to ekstrakt mięsny.

Jim odbył dwie podróże, ale niedość sprzedał towaru, tak, że w fabryce aż raz nie trzeba było przedłużać dnia roboczego, a potem przychodzi do mnie do biura i wsiada na mnie, że się wogóle źle sprawiamy do tej rzeczy. Powiada, że trzeba ściągać odbiorców zapomocą ogłoszeń, a że trzeba targ przenieść do siebie, a nie dopiero za nim gonić.

To było tak w stylu Jima, że się zrazu zacząłem śmiać, a trzeba ci wiedzieć, że ogłoszenia były jeszcze wówczas nowością, a ja należałem do ludzi starej daty, którym to nie w smak było. Ale Jim się nie zraził; co wróciłem z drogi, znów mnie obrabiał, aż wreszcie zwolniłem go od podróżowania i upoważniłem do rozpoczęcia reklamy, ale na małą skalę.

Przez ten pierwszy rok Jim o mało mnie na śmierć nie zamęczył. [illegible] — więc sobie pływał w niej niezgorzej. Całemi nocami nie sypiał, a przemyśliwał nad tem, jakby też staremu wyciągnąć trochę świeżego grosiwa. I zawsze coś wymyślił. Zdawało mi się, że [illegible] Grahamowym ekstraktem, a [illegible] na ogłoszenia, kląłem na czem świat stoi, bo wiedziałem, że to [illegible] pieniądze [illegible] więc powiedziałem sobie: [illegible] a Jim mi perswadował i pokazywał, że jest to na rogu ulicy czeka mnie fortuna.

Ów ekstrakt Grahama był sobie z początku taką rzeczą, co to można mieć z niej dobry [illegible] i wszystko. Ale nie upłynął jeszcze miesiąc, [illegible] Jim, a już wymyślił przez swoją [illegible] tysiąc sposobów używania tego ekstraktu. Jednem słowem z zimnicy wpadałem w gorączkę, z gorączki w zimnicę. Czasem nawet, (co prawda nie często), musiałem się śmiać z jego błazeństw. Pamiętam jeden obraz, na którym wymalowano szesnaście krów, stojących między ścianami jakiejś tłoczni czy czegoś takiego, — a to miało oznaczać, że każdy funt czy kilogram ekstraktu Grahama zawiera skondensowany sok mięsny całego stada. Gdy jakiś odkrywca wybierał się w podróż do bieguna północnego, Jim posyłał mu paczkę ekstraktu i natychmiast ogłaszał, że ekstrakt szczególniej nadaje się do zimnego klimatu, bo wytwarza ciepło; a gdy znowu jakiś inny wybierał się do Afryki, to i jemu posyłał paczkę i natychmiast ogłaszał, jaki chłodzący napój można uzyskać zamroziwszy trochę ekstraktu.

Codziennie zjawiał się na innem miejscu, a ilekroć się na nowem miejscu zjawił, tylekroć pieniędzy firmie ubywało. W końcu już em się pogodził w duchu ze stratą, więc Jim omal znowu nie znalazł się na bruku, ale nagle zaczęły napływać zamówienia, więc mu termin odprawy odroczyłem. Potem popyt o ekstrakt jeszcze się zwiększył więc Jim uzyskał przebaczenie, w końcu lunęło wprost zamówieniami, a Jim dostał się na stałą posadę, a wysoką. Jim był na dobrej drodze, ale była to droga nowa, a ja znów byłem zbyt krótkowidzącym, żeby widzieć, że to jest droga lepsza.

Tam to właśnie zrozumiałem po raz pierwszy związek, zachodzący między wykształceniem uniwersyteckiem a interesami. Postanowiłem sobie na przyszłość kupować tęgie umysły i przekonałem się, że im bardziej są wykształcone, tem prędzej znajdują sposób podwyższenia sobie płacy. Ten, który nie ma wykształcenia, może być równie rzutki, ale gotów ci chwycić powietrze, mniemając, że sięga po jakiś pomysł".

Nabrawszy takiego przekonania i chcąc ze swego syna zrobić jaknajtęższego obywatela, wysyła go na uniwersytet do Cambridge i tak potem do niego pisze:

„Wysłaliśmy cię na wszechnicę jedynie dlatego, żebyś stamtąd zabrał trochę tej dobrej edukacyi, której tam jest tyle. Ilekroć ją podają (do stołu), nie wstydź się, a sięgaj żwawo i bierz co się da, bo chciałbym, aby ci się sprawiedliwie dostało w udziale. Wnet się też przekonasz, że tylko jeszcze edukacya jedna chodzi luzem po świecie, że więc można jej nabrać, ile się komu żywnie podoba. Wszystko zaś inne mocno przyśrubowano, a śrubnik zaginął.

Wykształcenie uniwersyteckie ma dwie strony — jedna ta, którą bierzesz od profesorów w szkole, a druga to ta, którę bierzesz od kolegów poza szkołą. Ta druga jest prawdziwie ważną. Bo pierwsza wykieruje cię na uczonego, a druga może cię wykierować na człowieka.

Edukacya jest bardzo podobna do jedzenia — nie potrafisz nigdy powiedzieć na pewno, która rzecz wyszła ci na dobre, ale potrafisz zazwyczaj na pewno powiedzieć, która ci zaszkodziła".

W ten sposób daje Graham swemu synowi do zrozumienia, że powinien uczyć się wszystkiego, do czego się nadarza sposobność, bo nie wie, która nauka kiedyś mu się przyda w życiu; natomiast powinien unikać złego towarzystwa, bo obcowanie z kolegami jest także szkołą, dość niebezpieczną, jeśli jest złą. Zdaje się, że młody Pierrepont niezupełnie przejął się wskazówkami swego ojca, zwłaszcza co do oszczędności w trybie życia, bo po dwóch latach, tak pisze znowu ojciec jego:

„Zauważyłem, że w ciągu dwóch lat wydatki twoje zwiększały się z każdym miesiącem, ale wcale nie zauważyłem, żebyś zadawał sobie trudu dla usprawiedliwienia tego wzrostu, a to kiepski interes — niezgorzej podobny do karmienia wołu, któremu nie przybywa sadła...

...Otóż chciałbym ci tu odrazu powiedzieć, że najpodlejszym człowiekiem na świecie jest człowiek, szastający wielkodusznie pieniędzmi, na które sam nie musiał robić, oraz, że chłopiec, który cudzym kosztem chciałby się okazać dobrym, nie będzie nigdy porządnym obywatelem...

...Powiesz zapewne, że ja nie rozumiem, jak to jest, że musisz robić to, co robią inni; i że od moich czasów wiele się na świecie zmieniło. Ani za grosz w tem prawdy. Już Adam wynalazł wszelakie sposoby robienia ze siebie błazna, a wszystkie uniwersytety świata nie wiele na zmianę rzeczy istotnych wpłynęły...

...Jedynym pewnym środkiem wzbogacenia się w krótkim czasie jest: dostać majątek w darze, albo w spadku. Otóż ty się w ten sposób nie wzbogacisz — a przynajmniej, dopokąd nie wykażesz się zdolnością zajmowania ważnego stanowiska w naszej firmie; a oczywiście u Grahama i Ski jedno jest tylko stanowisko, od którego można zacząć, żeby się do tamtego ważnego dostać... jestto siedzenie przy biurku ekspedycyjnem, za co dostaje się ośm dolarów co soboty wieczór".

Rzeczywiście Pierepont po dwuletnich studyach uniwersyteckich musiał wrócić do Chicago i w przedsiębiorstwie swego ojca zająć jedno z najniższych stanowisk. Z początku brał się leniwo do pracy i sprawiał ojcu przykrość tem, że więcej dbał o swe prywatne sprawy poza biurem, niż o interes firmy. Powoli dojrzewał jego umysł, zwłaszcza, że ojciec trzymał się nieubłaganie swych zasad i nie dawał mu żadnych innych zapomóg pieniężnych oprócz tego, co sobie własną pracą w biurze zarobił. Gdy się Pierepont poprawił i kierownik jego biura Milligan podał go do awansu, ucieszył się Graham i pisał:

„Dałem cię pod rozkazy Milligana, żeby módz sobie za jego pośrednictwem wyrobić zdanie o tobie. Jeżeli więc on powiada, że możesz już być komisantem rachunkowym z płacą tygodniową dwunastu dolarów, to myślę, że nie ma w tym względzie wątpliwości...

...Oczywiście, że ogromnie mnie cieszy widok wykluwających się w tobie zdolności handlowych, bo kiedy przyjdzie na mnie pora zamknięcia oczu, to niemałą mi pociechę sprawi myśl, że ktoś, noszący to samo nazwisko co ja, będzie co rano sklep otwierał".

Zdarzało się jednak, że Pierrepont popełniał błędy. Ojciec umiał je w listach swych bardzo taktownie wykazywać i w sposób wolny od wszelkiego przykrego mentorstwa dawać mu cenne nauki życia. Te nauki, będące esencyą mądrości życiowej z amerykańskiego punktu widzenia, czynią tę książkę dla nas Europejczyków niezmiernie ciekawą, a dla naszej dorastającej młodzieży szczególniej godną polecenia. Niektóre wyłuszczane w niej zasady są nam dobrze znane, lecz pisane są z humorem i w stylu tak oryginalnym, że się je z przyjemnością czyta. Podziwiać trzeba zręczność, z jaką Lorimer w listach Grahama zamieszcza aforyzmy, pełne głębokich myśli, a czytające się bez żadnego znużenia. N. p.

„Bardzo to piękna zasada, że o umarłych nie trzeba mówić, chyba dobrze; ale już lepiej tę zasadę stosować do żyjących, a szczególnie do firmy, która ci płaci pensyę".

Albo: „To, co wiesz, może ci służyć za kij na innego; a to, czego nie wiesz, może tamtemu służyć za topór rzeźniczy na ciebie".

Albo: „Takt jest sztuką okazywania spokoju w samą porę; taktowny człowiek jest tak grzeczny, że nikt względem niego nie może być niegrzecznym".

„Pod brudną koszulą może się kryć czyste serce, ale nigdy się nie kryje czysta skóra. (Niech ten aforyzm wezmą pod uwagę wszyscy nasi moderniści i dekadenci, a także wszyscy ci nihiliści, którzy przybyli do nas ze szkół rosyjskich i którzy się afiszują niedbałym strojem, dzikim zarostem i pozowaniem na Indyan, przyprowadzonych świeżo z puszcz zachodniej Ameryki). ...Pozory kłamią, lecz póki są, niechajże kłamią na naszą korzyść zamiast na naszą szkodę".

„Zastanów się dobrze, zanim komu powiesz ostre słowo, ale nigdy nie zapominaj sposobności powiedzenia komu słowa dobrego. Pochwała rozsądnie udzielona to tak jak inwestycya pieniężna".

Te i wiele innych jeszcze aforyzmów rozsiał Lorimer po swojej książce jak kwiaty, służące ku ozdobie dzieła, a wielkiej uciesze czytelnika. Interesujące są także jego poglądy na kwestye małżeńskie.

„Przy wyborze towarzyszki życia — czytamy na jednem miejscu — pieniądz nigdy nie powinien być naczelnym punktem, lecz niemniej powinien być jednym z punktów. Jeżeli młodzi ludzie, mający się pobrać, nie zastanowią się w dostatecznej mierze nad pieniędzmi przed ślubem, to będą się musieli zastanawiać nad niemi za wiele po ślubie; a jeżeli mąż zapełnia wieczory myśleniem o tem skąd wziąć pieniędzy na życie, to mu chyba trudno i nie bardzo wygodnie trzymać żonę na kolanach..."

...„Nic nie przemawia przeciwko poślubieniu kobiety, która [illegible] majątek; ale wszystko przemawia przeciwko poślubieniu fortuny," która ma kobietę."

„Nie bierz ubogiej dziewczyny, którą wychowano jak bogatą. Bo się wnet przekonasz, że ta dziewczyna oddała cnoty ubogich za wady bogatych, a zgoła sobie ich przymiotów nie przyswoiła".

Pomyślałby kto, że bohater, któremu takie zasady wpajają, wyszuka sobie kobietę z milionami dolarów w posagu; otóż wręcz przeciwnie. Pierepont upatrzył sobie pannę Helennę Heath, dziewczynę młodą, piękną, lecz niezamożną, a ojciec, poznawszy jej przymioty, bardzo go za to pochwalił i kazał nie zwlekać ze ślubem.

Styl tej książki jest tak dobrany, że czytelnik na każdem miejscu ma wrażenie, jakoby czytał autentyczny list chicagowskiego rzeźnika, ogładzonego wprawdzie, lecz nie wyszkolonego literacko. Spotyka się więc wyrażenia szorstkie, wyrwane z życia i otoczenia bohatera, lecz tak dobrane, że nie posuwają się nigdy do niesmacznej trywialności, a szorstki ich humor nadaje im piętno oryginalności.

Przekład na język polski był trudny ze względu na ten styl, nie udał się więc też całkiem dobrze, w każdym razie książkę czyta się z wielkiem zajęciem i zadowoleniem, a nad wielu usterkami przechodzi się snadno do porządku dziennego. Przy następnem wydaniu, a niezawodnie rychło do niego wydawcy przystąpią, warto poprawić przynajmniej bardziej rażące błędy. Więc naprzykład młody człowiek, wstępując do uniwersytetu (str. 1) nie zostaje jego „regularnym członkiem", ale „zwyczajnym słuchaczem". Bal urządzają Towarzystwa łyżwiarskie lub ślizgawkowe, ale nie bywa nigdy balu „lodowników" (str. 7). Mówi się o świadectwie „dojrzałości", ale nie mówi się o świadectwie „odejścia" (str. 18). Można dźwigając ciężary, łopatkę zwichnąć lub nadwerężyć, ale nie można jej „zaprzepaścić" (str. 22). Człowiek, który dwa razy ten sam błąd popełni, może być uznanym za lekkomyślnego, ale nie można o nim powiedzieć, że jest „niechlujnym" (str. 31). Po angielsku każde biuro nazywa się oficyną, ale po polsku jest oficyną jedynie podrzędny budynek, stojący przy głównym; więc po polsku nie można mówić, że w dzisiejszych czasach dużo próżniaków pracuje po „oficynach" (str. 45). „Giętkość targowa oliwy" (str. 63) jest strasznem wyrażeniem, a natomiast zupełnie odpowiednio byłoby powiedzieć, że cena oliwy podlega wielkim fluktuacyom. Równie niedorzecznem jest zdanie, że są majątki: „które dochodzą do miliona w gazetach, a potem dziedzice zadłużają się u prawników, którzy się sukcesyą zajęli" (strona 69). Szanowny tłumacz powinien to wiedzieć, że angielskie *The heir* tłumaczy się po polsku „spadkobierca", a nie „dziedzic", więc zdanie powinno opiewać, że „potem spadkobiercy zadłużają się u adwokatów, którzy się zajęli sukcesyą". Stanowczo także są błędne takie wyrażenia jak: nigdym tego nie „wydostał" (str. 73) w znaczeniu nigdym tego „zrozumieć" nie mógł. Pierrepont „postąpił" znowu (str. 77) w znaczeniu, że znowu „awansował". Z początku „nie wyznasz się" zupełnie (str. 82) w znaczeniu, że zrazu „nie zrozumiesz". „Jakby to kolwiek wziąć" (str. 83) w znaczeniu „Jakkolwiekby to wziąć". Wyliczamy tu te błędy tak starannie dlatego jedynie, że pragniemy, aby tłumacz poprawił je przy drugiej edycyi, która niezawodnie wkrótce dokonana zostanie, bo niepodobna, żeby nie doczekała się drugiej edycyi książka, w której na tuziny, na kopy, nawet na beczki znajdują się takie rozumne zdania, jak naprzykład oto tych kilka:

„Pamiętaj, że gdy słuszność jest po twojej stronie, to *wolno* ci się hamować; a gdy słuszność po stronie twego przeciwnika, to ci *nie wolno* wybuchać".

„Rozmową powinny kierować następujące reguły:

1) mieć coś do powiedzenia,
2) powiedzieć,
3) zamilknąć,
4) Jeżeli zaczniesz, a nie wiesz, co masz powiedzieć, albo, jeżeli będziesz gadał, chociażeś już wszystko powiedział, to wnet uwikłasz się w procesy i dostaniesz się do domu ubogich, bo procesy prostą wiodą drogą do domu przytułku. W moich zakładach wielkim kosztem utrzymuję biuro prawnicze, ale tylko na to, żeby się od procesu uchronić".

„Głupcom daj mówić najpierw, kobietom na ostatku, a co do tego, kiedy sam masz mówić, to pamiętaj, że mięso jest zawsze w środku między jedną połową bułki, a drugą".

„Łatwiej udawać mądrego, niż mówić mądre rzeczy; więc mów mniej, niż wszyscy, a słuchaj więcej, niż mówisz. Bo gdy słuchasz, nie mówisz o sobie i schlebiasz temu, który mówi".

„Daj mężczyznom dobrych słuchaczy, a kobietom dużo listowego papieru, a powiedzą ci wszystko, co wiedzą".

„Pieniądze mówią, ale ich gadanie jest zawsze obraźliwe; ubóstwo mówi także, ale go nikt słuchać nie chce".

„Pamiętaj, że kimkolwiek byłbyś, zawsze będziesz miał kogoś nad sobą. Więc czy będziesz pastorem, lekarzem, czy prezydentem Stanów Zjednoczonych, to zawsze będziesz miał nad sobą dyakona, przedsiębiorcę pogrzebowego, lub machinę państwową. Nikt nie może być wyłącznym panem siebie; takich ludzi niema na świecie, chyba że będziesz włóczęgą, ale i wtedy będziesz miał na karku szpicla lub policyanta".

„Najlepszym sposobem zdobywania sobie wrogów jest popierać przyjaciół".

„Możesz się zdać na smak kobiety we wszystkiem, tylko nie gdy idzie o mężczyznę. I to szczęście prawdziwe, że kobieta na tym punkcie szwankuje, bo inaczej wszyscy bez mała bylibyśmy skazani na starokawalerstwo".

„Kto więcej w swoim zawodzie posiada wiadomości, niż mu potrzeba do spełnienia swych zadań, ten już wlazł z hipoteką na posadę lepszą".

Urywamy w tym punkcie, choć zaprawdę trzeba mieć dużo siły woli, żeby nie chcieć przepisać całej tej książki — tak jest doskonałą.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 10 lipca 1906 roku.) — Usposobienie dzisiejszego targu było mało ożywione. Ceny pszenicy i owsa utrzymały się bez zmiany. Żyto zaniedbane, a cokolwiek tylko wilgotne wcale nie znajdowało nabywców. Owies i rzepak nowy poszukiwane. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·75—9·10 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·10—6·25, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 8·00—8·50, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria" od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 13·50—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Ischl. Przybyła tu cesarzowa Eugenia w odwiedziny do naszego Monarchy.

Budapeszt. Ku powszechnemu zdziwieniu, Sejm złożył wczoraj dowód rozsądku politycznego. Oto radykałowie wnieśli interpelacyę do ministra sprawiedliwości Polonyi'ego, znanego dawniej ze swej warcholskiej działalności, z zapytaniem, dlaczego pozwolił na skonfiskowanie jakiegoś socyalistycznego pisma za artykuł wzywający do strejków rolnych. Polonyi odpowiedział, że w kraju, w którym dobrobyt całej ludności zależy od wyniku żniw, wzywanie do strejków rolnych uważać należy za zbrodnię narodową. Na to powstała w Izbie ogromna wrzawa, wszyscy socyaliści, anarchiści i radykałowie rzucili się namiętnie na Polonyi'ego. Izba jednak znaczną większością głosów pochwaliła konfiskatę socyalistycznego pisma. (Szkoda wielka, że uchwała Sejmu węgierskiego nie jest obowiązującą dla prokuratorów państwa w Galicyi. *Przyp. Red.*)

Tryest. Z powodu, że posłowie włoscy robią dalej obstrukcyę w komisyi reformy wyborczej, odbyły się tu wczoraj demonstracye socyalistyczne na skalę o wiele większą, niż przedwczoraj. Powybijano wiele szyb w redakcyach pism włoskich i pokaleczono wiele osób. Policya działała bardzo niedołężnie i zdołała zaledwie kilku demonstrantów zaaresztować.

Paryż. Izba deputowanych po raz drugi odrzuciła znaczną większością wniosek socyalistów, żądający przyjęcia napowrót do służby państwowej tych listonoszów, którzy strejk urządzili, a hucznymi oklaskami uwieńczyła mowę prezydenta gabinetu, w której on oświadczył, że rząd bezwzględnie wydalać będzie ze służby wszystkich funkcyonaryuszy państwowych, którzyby się odważyli przystępować bądź do strejków, bądź do marudy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Ministerstwo kolei wprowadzi 5-dniowe bilety turystyczne na linii Kraków-Zakopane z 50% opustem ważne dla jednostek tylko do pociągów w święta rzymsko i grecko katolickie, a dla wycieczek z 20 osób się składających we wszystkie dni.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej przyjęła dziś wniosek o powiększenie liczby mandatów z Krainy z 11 na 12, przez co utworzono jeden mandat niemiecki w Krainie.

Warszawa. Władze policyjne nie pozwalają w niektórych miejscowościach na tworzenie kół Macierzy szkolnej, motywując to tem, że ustawa uleglizowana została przez warszawską komisyę do spraw związków i stowarzyszeń, obowiązuje więc tylko w gub. warszawskiej.

W Płocku na podstawie koncesyi, uzyskanej przez prof. Łuczyńskiego, otwarto gimnazyum z polskim językiem wykładowym kosztem i pod kierunkiem płockiej Macierzy szkolnej.

Łódź. Szerzy się tu strejk robotników fabrycznych. 42 fabryk stoi bezczynnie. Liczba strejkujących dochodzi do 20.000.

Sebastopol. Stan admirała Czuchnina budzi obawy. Kula utkwiła w płucach. Oddychanie utrudnione.

Tambow. Oba szwadrony 7 pułku kawaleryi, w których wybuchł był bunt, poddały się.

Wiedeń 12 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 18·90—19·00, 19·45—19·55 (spokojny). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 12 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·22—15·24, na kwiecień 15·82—15·84; żyto na październik 12·92—12·94, na kwiecień 00·00; owies na październik 12·98—13·00, na kwiecień 13·40—13·42; kukurudza na lipiec 12·16—12·18, na sierpień 12·40—12·42, na maj 1907 r. 10·88—10·90 — Rzepak na sierpień 30·80—31·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 lipca.

Marki 117.46, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 95.05, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.75, węg. zakł. kred. 807.50, anglobanku 310.00, union banku 550.00, bankvereinu 548.75, länderbanku 435.00, kolei państw. 676.50, lombardy 169.50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 575.50, Rima Muranyi 573.00, prag. Tow. żel. 2740·00, losy tureckie 164.00, ruble 252.00. Usposobienie: utrzymane.

5% renta rosyjska z 1906 r. 85.30.

Lwów 12 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80.—, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98.35 do 99.05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98.8[illegible] do 99.5[illegible], Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.7[illegible] do 99·40.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.09, 11·25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8,05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 9.55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.[illegible]5*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 9.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) [illegible] przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Odpowiedź padła jak grom.

— Nie! tutaj, w Londynie. Wczoraj wieczorem, wobec mnie i doktora Gray. Przewodniczący „Royal Society“ ma przedstawić ten brylant na przyszłem posiedzeniu Akademii.

— To są dziecińatwa! — syknął Karol przez zaciśnięte zęby. — Trzeba temu koniec położyć. Za kosztowna zabawka.

Widziałem, że mój szwagier jest w śmiertelnej trwodze.

— To nie zabawka, lecz zdobycz na kowa—podchwycił Cordery.

— Czy ów profesor przyjechał sam, czy też przysłał delegata?

— Przybył sam we własnej osobie. Gotów jest ponowić doświadczenie. Urządzam dziś próbę u siebie przy Lancaster Gate. Może chcesz być świadkiem?

Dziwne pytanie! W danej chwili niczego bardziej nie pragnął.

— Słuchaj pan — rzekł, ściskając ramię uczonego — chodzi tu o bardzo ważne sprawy. To kwestya życia lub śmierci dla wielu. Na miłość Boską, bądźcie ostrożni. Pamiętajcie, że to może obniżyć dywidendy.

Wymawiał to słowo z wielkim szacunkiem. Było głównym artykułem jego wiary.

— Ten wynalazek urwie wam dochodów, to niewątpliwe — rzekł sir Adolf takim tonem, jak gdyby chodziło o drobnostkę.

Mój szwagier zzieleniał.

— Kochany panie — mówił przekonywająco — wielka odpowiedzialność spoczywa na pańskich barkach. Jesteś panem życia i śmierci kilkudziesięciu ludzi, masz w swych rękach miliony, ba! miliardy funtów szterlingów. Na miłosierdzie Boskie, nie wpuszczaj na te doświadczenia osób niekompetentnych, niezainteresowanych w tej sprawie. Zaproś pan kilku mineralogów — nie mam nic przeciw temu, ale nie zapominaj też o przedstawicielach zagrożonego wytwórstwa. Ja sam stawię się niezawodnie; mam wprawdzie obiad proszony, ale mogę zachorować. Radziłbym zaprosić Mosenheimera i młodego Phipsona; będą reprezentowali kopalnie, tak jak wy, panowie, mineralogię. A przedewszystkiem trzymać język za zębami. Proś pan Schleiermachera, żeby nie „trąbił“ o swoim wynalazku.

— Zachowujemy go w tajemnicy na jego własne życzenie.

— Żadna tajemnica! Wykrzykiwałeś ją pan na Piccadilly...

O naznaczonej godzinie podążyliśmy do Lancaster-Gate w nadziei, że doświadczenia będą chybione.

Niemiecki profesor miał powierzchowność niepospolitą; musiał być niegdyś wysoki, ale ślęczenie w laboratoryach przygarbiło jego postać. Włosy, przedwcześnie osiwiałe, spadały mu na ramiona, ale wzrok miał bystry, a wyraz ust młodzieńczy. Przywitał się serdecznie z uczonymi, widocznie znał ich dawniej, ukłonił się zdaleka afrykańskim milionerom. Mówił niemiecką angielszczyzną, a gdy mu słów brakło, zastępował je gestykulacyą, przyczem zauważyłem, że ma nanogcie powalane od przetworów chemicznych. Ręka była mała i zgrabna. Wszedł odrazu w jądro kwestyi. Przyniósł aparaty i wytłómaczył nam swoją metodę.

— Brylanty — powiadał — są poprostu kryształami węgla. Umiem krystalizować węgiel — na tem zasadza się cały wynalazek.

Mężowie nauki obejrzeli tygle, poczem profesor wrzucił w nie parę węgielków, objaśniając przytem, że jego metoda zaleca się przedewszystkiem szybkością i taniością. Zobowiązywał się w ciągu trzech kwadransów wytworzyć brylant, wartości dwustu funtów szterlingów.

Postawił tygiel na ogniu. Niebawem poczuliśmy zapach osmalonych piór gęsich. Uczeni wyciągnęli szyje, jak żórawie i wpatrywali się w dym coraz gęstszy. Po upływie trzech kwadransów, profesor zdjął retortę z ognia, wygarnął łyżką popiół, następnie zanurzył palce i wydobył dwa kamienie, ma się rozumieć nieobrobione.

— Oto są prawdziwe brylanty — mówił — sfabrykowane kosztem czternastu szylingów i sześciu pensów od sztuki.

Wyjął znowu dwa kamienie.

— A te — mówił — kosztują jedenaście szylingów i dziewięć pensów.

Wreszcie wydobył trzecią parę, i podnosząc ją tryumfalnie, zawołał:

— A te, panowie, otrzymałem kosztem trzech szylingów i ośmiu pensów.

Dawał je wszystkim do obejrzenia. Trudno było ocenić ich wartość przed oszlifowaniem, ale nie ulegało wątpliwości, że profesor wytworzył je istotnie z węgla.

— A teraz, panowie — rzekł takim tonem, jak gdyby brylanty były grochem — teraz każdemu z was ofiaruję po kamyku na pamiątkę. Jeden sir Karolowi Vandrift, jeden panu Mosenheimer, jeden panu Phipson — jako przedstawicielom wytwórstwa brylantów. Dalej po jednemu sir Adolfowi Cordery, doktorowi Gray i panu Fan-Fiffian, jako przedstawicielom nauki. Niech panowie raczą je dać do oszlifowania, potem wyrazicie mi swą opinię. Spotkamy się tutaj pojutrze o tej samej godzinie.

— Panie profesorze — zagadnął Karol — czy zdajesz pan sobie sprawę, że gdyby ten wynalazek okazał się prawdziwym, zrujnowałby wielu finansistów, obniżając wartość ich posiadłości w Afryce południowej?

Profesor wzruszył ramionami.

— Cóż mnie to obchodzi? — rzekł z pogardą. — Nie jestem finansistą, lecz mężem nauki. Szukam wiedzy, nie majątku.

— To okropne! okropne! — zawołał sir Karol. — W życiu mojem nie widziałem takiej obojętności na cudze losy...

Rozeszliśmy się wcześnie. Uczeni byli rozpromieni. Przedstawiciele „interesów brylantowych“ mieli nosy spuszczone na kwintę... Ten wynalazek był dla nich zapowiedzią ruiny.

Karol wyszedł z profesorem. Starał się, bardzo zręcznie, wybadać, ileby żądał za sprzedanie swej tajemnicy. Niemiec był niewzruszony, jak skała.

— Pan mnie obraża — odparł. — Nie kupczę moimi wynalazkami. Uczyniłem odkrycie i zamierzam ogłosić je w interesie nauki i ludzkości. Pieniądze są mi obojętne. Nie mam czasu ich wydawać.

— Ten człowiek marnuje życie — mówił do mnie potem sir Karol. — Istotnie dba tylko o rzeczy abstrakcyjne; w tym wypadku chodziło mu jedynie o wytworzenie z węgla kryształu. Jakie mogą być skutki wynalazku — o tem nie myślał.

W dniu oznaczonym Karol stawił się znowu w Lancaster-Gate. Nie widziałem go jeszcze nigdy tak zgryzionym.

Obecni wręczyli sir Adolfowi brylanty już oszlifowane. I, rzecz dziwna, wszystkie trzy brylanty, ofiarowane właścicielom kopalni, okazały się podrzędnego gatunku i małej wartości, wówczas gdy brylanty, znajdujące się w posiadaniu uczonych, po oszlifowaniu przedstawiał się wspaniale.

Było to trochę podejrzane. Trzej kapitaliści patrzali na siebie z pod oka. Jeden posądzał drugiego o zastąpienie podrzędnym gatunkiem pięknych brylantów, wytworzonych przez profesora Schleiermachera. Istotnie można ich było o to posądzać. Ale po zastanowieniu się odrzuciłem tę hypotezę.

Czyż człowiek tak prawy, jak sir Karol Vandrift, zniżyłby się do podobnego fortelu dla „marnych zysków?“ Lecz jeśli nawet to uczynił, jeśli tak samo postąpił Mosenheimer, nie zdało się to na nic: kamienie, okazane przez uczonych, przeważyły szalę na korzyść wynalazku.

Muszę jednak przyznać, że Karol nie śmiał spojrzeć w oczy Mosenheimerowi, a Mosenheimer Phipsonowi; w całem mieście nie znalazłbyś trzech ludzi z tak przeciągniętemi twarzami.

Wreszcie zabrał głos sir Adolf. Mówił bardzo wymownie, dowodził, że byliśmy świadkami epokowej chwili. Profesor Schleiermacher jest chlubą Saksonii. On, sir Adolf, jako prawowity Anglik, mógł tylko żałować, że to odkrycie zostało dokonane w Niemczech — *made in Germany*.

Profesor Schleiermacher należał do rzędu tych mężów nauki, dla których złoto i brylanty są jedynie przedmiotem doświadczeń. Zyski były mu obojętne. Wzlatywał wysoko po nad poziomy kapitalistów. Uwzględniając jednak życzenie osób, zagrożonych tem odkryciem, obiecał nie ogłaszać w pismach rezultatu swoich doświadczeń, dopóki nie sprawdzi ich *Royal Society*, czego domagał się sam profesor.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fialkowskich — Z drukarni E. Wiziarza